CENA 30 GR.

NARÓD i PAŃSTWO

TYGODNIK

ROK I. WARSZAWA, 24 MAJA 1936 R. NR. 16

Po zmianie Rządu

Państwo Polskie potrzebuje Rządu silnego. Czynnikami siły rządzenia są: 1) osobiste walory rządzących, 2) śmiałość decyzji, 3) oparcie o realną i zorganizowaną siłę w społeczeństwie. Rządowi, który ustąpił w dniu 15 maja r. b., zabrakło przedewszystkiem tego ostatniego czynnika. Zbyt długie wahanie przekreślało i osłabiało zwolna te możliwości wydobycia pozytywnej siły ze społeczeństwa, jakie w pierwszym okresie stały do dyspozycji Rządu. W rezultacie Rząd znalazł się w sytuacji ciężkiej nie dlatego, aby miał siły o większem napięciu zwrócone przeciwko sobie, ale dlatego, że nie miał zorganizowanych sił za sobą. W tych warunkach siła rządzenia, niezależnie nawet od sprawy możności decyzji, stawała się problematyczna. W pewnym momencie zmiana na stanowisku Premjera stała się naturalnem wyjściem z sytuacji.

Przyszedł Rząd nowy, Rząd gen. Sławoja-Składkowskiego. Jakaż jest sytuacja tego nowego Rządu? W jakim stopniu znalazł się on w warunkach lepszych, niżeli te, w których znajdował się w ostatnim okresie Rząd Premjera Kościałkowskiego?

Walory osobiste nowego Premjera są społeczeństwu doskonale znane. Jest to przedewszystkiem surowa żołnierska cnota, prostolinijność charakteru, odwaga odpowiedzialności, a stąd i śmiałość decyzji. Są to wszystko cechy u rządzących nad wyraz cenne. W dzisiejszych warunkach polskich są one koniecznym warunkiem zapanowania nad sytuacją. Stąd też powołanie gen. Składkowskiego na szefa Rządu już tylko ze względu na samą osobę dzisiejszego Premjera musi być przyjęte jako posunięcie o zasadniczem znaczeniu.

Lecz przecież poza sprawą osobistych walorów nowego Premjera jest jeszcze i inna zasadnicza cecha, podnosząca znaczenie dokonanej ostatnio zmiany.

Rząd gen. Składkowskiego posiada niewątpliwie i z dużą jasnością zaznaczone oparcie o najbardziej realną siłę zbiorową Polski dzisiejszej — o wojsko, reprezentowane przez Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych. Jest to fakt wielkiego w naszych warunkach znaczenia. Oczywiście, nie chodzi tutaj o siłę wojska w militarnem tego słowa znaczeniu. Tę na swoje usługi zawsze posiadać może każdy Rząd w sposób konstytucyjny przez Prezydenta Rzeczypospolitej powołany. Lecz wojsko w Polsce — to nietylko siła zbrojna, to również wielka siła moralna. Rząd gen. Składkowskiego otrzymał na pierwszy okres swego działania oparcie o tę właśnie siłę moralną wojska, co daje temu Rządowi pozycję wyjątkowo mocną, ale i wyjątkowo odpowiedzialną.

Autorytet wojska może być rzucany na szalę wypadków wewnętrznych, bez szkody dla swego znaczenia, tylko w warunkach wyjątkowych. Naczelny Szafarz tego autorytetu, Generalny Inspektor Sił Zbrojnych, dotychczasowym stosunkiem do zagadnień publicznych dał niejako dowód, że sam zajmuje tego rodzaju stanowisko. Tem większego znaczenia nabiera też fakt, że u progu działalności obecnego Rządu znajdujemy szereg symboli niewątpliwego udzielenia temu Rządowi moralnego oparcia o autorytet wojska i jego Władzy Naczelnej.

Nie chcemy tutaj wdawać się w jakiekolwiek dyskusje na temat politycznego charakteru — czy to w znaczeniu ogólnem, czy to w znaczeniu wewnętrzno- obozowem — obecnego Rządu. Wierzymy, że Rząd ten będzie wyrazem szczerej i głębokiej troski publicznej w odniesieniu do wszystkich spraw Rzeczypospolitej, chcielibyśmy by był on równocześnie wyrazem chęci sięgnięcia — poprzez pokłady politycznego zamulenia ostatnich lat — do głębszych źródeł idei legjonowej — po odrodzenie haseł Polski nietylko silnie rządzonej, ale i silnej istotnie ideowem zorganizowaniem obywateli, realnem pojmowaniem zasad sprawiedliwości społecznej i społecznego postępu, zdolnością realizacji programu kulturalnego przodownictwa w stosunku do otaczających państw i społeczeństw.

Rząd gen. Składkowskiego stoi dziś u progu swej działalności. Ma on wszelkie warunki zapanowania nad chaosem i trudnościami dzisiejszego okresu. Wierzymy, że warunki te zostaną wyzyskane w sposób najpełniejszy. Wierzymy również, że w działalności obecnego Rządu nie zostanie zaniedbany moment znalezienia mocnego oparcia dla Państwa w ideowo zorganizowanem społeczeństwie.

Sprawa ta ma znaczenie zasadnicze. W normalnych bowiem warunkach egzystencji Państwa brak zorganizowanego społeczeństwa uniemożliwia należyte rozwiązywanie nietylko problemów życia politycznego, lecz wszystkich problemów naturalnej siły Państwa. Stąd też zagadnienie to dla przyszłego układu sił i stosunków wewnętrznych w Polsce może mieć znaczenie decydujące.

Raz jeszcze podkreślamy. Państwo Polskie potrzebuje Rządu silnego. Jednym z czynników siły rządzenia jest oparcie o realną i zorganizowaną siłę społeczeństwa. Dobrze byłoby, aby obecny Rząd do rozwiązania tego zagadnienia przystąpił z całem zdecydowaniem, płynącem z poczucia istotnie posiadanej dziś siły, jak również z poczucia oparcia, które w swej działalności realizacyjnej Patrol gen. Składkowskiego może zawsze znaleźć w żywych siłach dawnego obozu legjonowego.

Sytuacja nowego Rządu jest dobra. Przegranie jej byłoby poważną przegraną całości życia polskiego.

Józef Wojciechowski

Pokolenie które nadchodzi

Hasło „frontem do młodzieży" jest dziś niezmiernie popularne. Poprostu nie wypada nie mówić i nie pisać o zagadnieniu młodzieżowem. Niemniej zainteresowania dla sprawy młodzieży są nadal bardzo powierzchowne. Najlepszym dowodem tego jest fakt, że po dość długim okresie szermowania tem hasłem, niema jeszcze w sprawach młodzieżowych żadnej koncepcji, żadnej uczciwej analizy i syntezy. Nie wyszliśmy do tej pory poza etap, który nazwać można postawieniem problemu. Brak orjentacji starszego społeczeństwa w dziedzinie zagadnień młodzieżowych jest nadal zastanawiający. Prasa pisze obecnie o młodzieży wiele i chętnie. Jakiż jednak brak podstawowych wiadomości, już nietylko w zakresie procesów, które przechodzi młode pokolenie, ale nawet w zakresie zewnętrznych, dobrze uchwytnych cech struktury organizacyjnej młodzieży, wykazuje każda nieomal notatka. Sądzę, że należy to odnieść do powszechnego, niewykorzenionego dotychczas przeświadczenia, że procesy dojrzewania, ideowego samookreślenia się młodych ludzi, są tak do siebie podobne, iż wystarczy przejść jeden z nich, aby móc zrozumieć i ocenić inne.

A tymczasem dzieją się wśród „nadchodzącego pokolenia" obywatelskiego rzeczy doniosłe i ciekawe.

Starszemu społeczeństwu jest w ogólnym zarysie znany *proces radykalizacji poglądów społeczno-gospodarczych*, pod którego znakiem odbywał się rozwój młodzieży w ostatnich latach. Proces ten objął całą młodzież, jeżeli nie przeniknął, to w każdym razie zadrasnął, każde ugrupowanie młodzieży. W pochodzie swym *zignorował zupełnie wszelkie podziały i linje demarkacyjne:* podział na młodzież prorządową i opozycyjną, na lewicową, prawicową, centrową, na katolicką i wolnomyślicielską. Nie jest dziełem przypadku, że grupa najbardziej konserwatywna wśród młodzieży akademickiej, która tylko formalnie uległa procesowi radykalizacji, przyjmując zaledwie pewne elementy postawy i nieco frazeologji radykalnej, t. zw. Myśl Mocarstwowa, nadała swojemu organowi prasowemu wielomówiącą nazwę „Bunt Młodych". Centrowe, katolickie „Odrodzenie" przechodziło w jednem ze swych środowisk, w Wilnie skrajnie radykalną t. zw. „dembińszczyznę". I młodzież prawicowa, drobnomieszczańska, endecka nie oparła się naporowi radykalizmu. Pękła obręcz, nadwyrężona naciskiem od wewnątrz różnych sił, a z jej pęknięciem wydaliła się z szeregów Narodowej Demokracji młodzież bardziej impulsywna, ale też bardziej zdecydowana, tworząc nowe ugrupowanie — Obóz Narodowo-Radykalny — który i dziś jeszcze, po formalnem zlikwidowaniu przez władze, daje od czasu do czasu znak życia w postaci aktów teroru. Jeżeli dodać stałą, znacznie wcześniejszą i świadomszą, ewolucję Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej R. P. i Legjonu Młodych, z kolei postawę szeregu odmian młodzieży socjalistycznej, posiadających duży zasięg pośród młodzieży robotniczej, wreszcie przemiany ideologiczne organizacyj młodzieży wiejskiej, to okaże się, że proces radykalizacji światopoglądowej w przekroju społeczno-gospodarczym objął rzeczywiście całą młodzież. Dziś uważać go należy za zaokrąglony i zamknięty.

Przyczyny tego procesu są dosyć łatwo uchwytne. W równym stopniu oddziałało tu umacniające się z roku na rok przekonanie, że przeżywany kryzys społeczno-gospodarczy jest strukturalnym, co i groza horoskopów, stojących przed młodem pokoleniem na polu zawodowem. Wielką też rolę odegrał sam ruch umysłowy młodzieży, który skoncentrował się głównie w organizacjach radykalnych, lewicowych, gdzie próg aktywności intelektualnej był znacznie trudniejszy do przekroczenia dla przeciętnego młodego człowieka, aniżeli w organizacjach zachowawczych.

Drugim procesem w łonie młodego pokolenia, który zna się jeszcze powszechnie, przynajmniej z zewnętrznych przejawów, jest *proces odchodzenia młodzieży od starszego społeczeństwa*. Ma on wspólną cechę z poprzednim — *powszechność*. I tu znowu nie było takich podziałów i takich linij demarkacyjnych, którychby on nie zlekceważył. Olbrzymią ewolucję emancypacji przeszła młodzież, której organizacje były jedynie przedłużeniem w dół partyj. Dwie frondy w stosunku do starszego pokolenia wytworzyły się w obozie endeckim. Obóz Narodowo - Radykalny i Związek Młodych Narodowców. Każda z dwóch organizacyj z innego wywodziła się rozczarowania wobec menerów Stronnictwa Narodowego. Jednej było zamało zdecydowania i otwartej walki, drugiej zadużo uporu i opozycji dla opozycji. Wspólna była im w każdym razie konkluzja, że młodzież nie chce być objektem taktyki politycznej upadłego systemu, chce widzieć własny cel i do niego zmierzać. Część młodzieży pozostała wprawdzie przy Stronnictwie w t. zw. Wydziałach Młodych. Myliłby się jednak, ktoby sądził, że między nią a starszem pokoleniem endeckiem istnieje zupełna harmonja.

Jeszcze ostrzej zarysował się konflikt w t. zw. obozie prorządowym ze względu na oficjalny charakter, jaki czynniki sprawujące władzę w państwie z natury rzeczy nadać musiały stosunkowi starszego społeczeństwa do młodzieży. I tu młodzież dopytywała się wielokrotnie o cel. Otrzymywała z reguły odpowiedź wyniosłą i butną: *pokolenie nasze wywalczyło niepodległość i dobrze zorganizowało państwo, okazało się więc pełnowartościowem, wam wypada uczyć się od nas i słuchać.* Towarzyszyła temu nielicząca się z psychiką młodzieży taktyka, przejawiająca się, jużto w próbie przerzucenia na teren młodzieżowy koncepcji B. B. W. R., jużto w chęci rozbicia oporów od dołu — poprzez „Straż Przednią", jużto wreszcie w niewychowawczej dyskryminacji tych, którym wczoraj okazywało się zaufanie i szczerość w roli opiekunów. Utworzenie „Straży Przedniej", postawienie na eliminację życia ideowo-politycznego młodzieży z wyższych uczelni w nowej ustawie o stowarzyszeniach akademickich, wreszcie słynna deklaracja senjorów Legjonu Młodych, to stanowczo fakty, które wśród młodzieży nie mogły wzbudzić zaufania, a przeciwnie wykopać musiały przepaść między nią a starszem społeczeństwem.

Nie trzeba pozatem zapominać o jednym jeszcze czynniku, który pracował na rzecz pogłębienia przepaści między starszem i młdszem pokoleniem. Czynnikiem tym był i jest *kryzys gospodarczy*. Pięknie ułożone plany życiowe prysły wobec widma bezrobocia. Dziś nawet niepodobna ich układać. Społeczeństwo starsze odgrodziło zazdrośnie swój stan posiadania. Możliwości zarobkowania, utrzymywania się odsunęły się daleko. W ich miejsce stworzono rozliczne praktyki, aplikacje, terminowania. Jakże często są one wyrazem prostej chęci usunięcia z oczu na możliwie jak najdłuższy czas konkurenta, marnotrawstwem energji, nieużytecznem spychaniem czasu, i jakże często winę tego marnotrawstwa ponosi starsze społeczeństwo. Nie umiało ono dotychczas zorganizować przygotowania zawodowego młodzieży w ten sposób, by z niego płynęła korzyść i dla praktykującej młodzieży i dla niego samego, by wreszcie młodzież miała przekonanie, że współdziała na rzecz dobra ogólnego.

Stało się tedy, że dziś nikt nie posiada rzeczywiście młodzieży, że młodzież jest raczej *niczyja*, co więcej, jest *coraz bardziej obca* starszemu pokoleniu.

Świeższej daty jest wreszcie trzeci proces przemian w młodem pokoleniu, o którem starsze społeczeństwo wie niewiele, a przynajmniej nie umie go umiejscowić i należycie ocenić. Jest to *proces przywrócenia obywatelstwa pierwiastkom patrjotycznym.* Zradykalizowana społecznie młodzież, będąca równocześnie w dużej swej części pod wpływem taniego frazesu pacyfistycznego, natrafiła w pewnym momencie w swojej obserwacji na zjawiska w skali europejskiej, jeżeli nie światowej. Z jednej strony prysły gwarancje międzynarodowego bezpieczeństwa i pokoju, zanim instytucje, powołane do ich zabezpieczenia rozpoczęły istotną pracę. Dokoła w świecie weszły na porządek dzienny harce z życiem i godnością człowieka, zasadniczo sprzeczne z najbardziej prymitywnem poczuciem humanitarnem. Wyścig zbrojeń zapanował wszechwładnie. Rozmach militarny państwa proletarjackiego—Rosji Sowieckiej—rozpędził złudzenia, jakoby komukolwiek w tem państwie Lenina zależeć mogło na istotnem uszczęśliwieniu ludzkości, czy chociażby proletarjatu wszystkich krajów, który miał się w imię czegoś łączyć. W zawierusze tej powraca myśl o konieczności obrony dobra, które zostało rozwojem tych wypadków poważnie zagrożone. Dobrem tem jest ciężko wywalczona niepodległość Polski. Na młode pokolenie, to, które wojnę światową przeżywało w dzieciństwie, niepodległość

spadła jak dojrzały owoc z drzewa. Zaczęło się ono niebawem dziwić, że jest ktoś, kto zaleca umacnianie niepodległości, jakoby przekleństwem Polaków miało być ciągłe tracenie niepodległości. Od czasu tego nastroju dużo się jednak zmieniło. Dziś hasło umacniania niepodległości Polski ma w młodem pokoleniu swoją wymowę. Potrzeba rozbudowywania sił politycznych Rzeczypospolitej stała się integralną i podstawową częścią składową jego światopoglądu. Rozpierzchły się sugestje pacyfistycznych pięknoduchów.

Najnaturalniejszą jest ta ewolucja w Związku Polsk. Młodzieży Demokratycznej R. P., który, wywodząc się z tradycji walk niepodległościowych Organizacji Młodzieży Narodowej, miał u swych podstaw ideowych bardzo silne elementy patrjotyczne, przestawił się jednak z chwilą odzyskania niepodległości decydująco na zagadnienia społeczno - gospodarcze w związku z naczelnym postulatem sprawiedliwości społecznej. Połączenie aktywnego patrjotyzmu z radykalizmem społecznym jest dziś w tej organizacji bardzo wyraźne. Ostatnia deklaracja ideowa z 29 marca 1936 r. podkreśla dobitnie: *„Z. P. M. D. R. P. odrzuca tezę materjalizmu dziejowego, pojmującego sprawy gospodarcze jako podbudowę, na której same przez się wyrastają wartości kulturalne, moralne i inne, uważa jednak, że w obecnym stanie zupełnego rozprzężenia dotychczasowej struktury gospodarczej, zbudowanie nowej jest pierwszem zadaniem, warunkującem pozytywne rozwiązanie zagadnień pozagospodarczych"*. A dalej uwypuklono znaczenie armji, jako *„gwaranta niepodległości"* i *„ośrodka w którym aktualizuje się poczucie honoru państwa"*. Mówi się też o konieczności *„wytworzenia typu ekspansywnego Polaka, niezaborczego, lecz silnie akcentującego swoją obecność w rodzinie „narodów" i dbałego o rozrost własnej kultury"*.

Niemniej charakterystyczne są pod tym względem przemiany, jakie obserwujemy od pewnego czasu w grupach młodzieży socjalistycznej, skupionych pod decyzjami Centralnego Wydziału Młodzieży P. P. S. C. K. W. Przemiany są tu mniej zaawansowane, niemniej znamienne. Bezstronnego widza uderzyło przedewszystkiem szybkie odwrócenie się niektórych grup socjalistycznych od narzuconej przez Komintern koncepcji Frontu Ludowego. Zaczęto też w tych kołach młodzieży coraz chętniej używać określenia „polski socjalizm". Ma bo też socjalizm polski piękną tradycję niepodległościową.

Skoro pozatem trzecia z organizacyj młodzieżowych — Legjon Młodych, stojąc na gruncie światopoglądu społecznie radykalnego, podkreślała jednocześnie zdawna postawę żołnierską, mogło między wymienionemi trzema organizacjami dojść do stwierdzenia, że rozwój ich idzie w zbliżonym kierunku. Tę rolę spełniła deklaracja z dnia 28 kwietnia 1936, która w starszem społeczeństwie wywołała tyle dalekich od rzeczywistości komentarzy. Starsze społeczeństwo widziało w tej deklaracji, bądź gremjalne przejście młodzieży prorządowej pod sztandary P. P. S., bądź też „faszyzację" młodzieży socjalistycznej, a nie to, co przy znajomości procesów w młodem pokoleniu narzucić się powinno — *próbę stworzenia uczciwej syntezy rozwoju, przyczynienia się do tego, by drogi rozwojowe nie rozchodziły się lecz przeciwnie możliwie zeszły*. Sprawa, którą młodzież traktowała w płaszczyźnie szerokiej i — być może — dalekiej perspektywy ideowej, zeszła w ujęciu większości prasy do rzędu ordynarnego manewru taktycznego. Dalej idąca, bo stwierdzająca brak różnic ideowych, jest druga deklaracja, podpisana w dniu 27 kwietnia 1936 przez Związek Polskiej Młodzieży Demokratycznej R. P. i Legjon Młodych. Sądzę, że zarówno w interesie młodzieży, jako też w interesie starszego społeczeństwa i państwa leży, by stwierdzeń tego rodzaju było jak najwięcej.

Z tak zarysowanego przebiegu najważniejszych procesów, które przeszła lub przechodzi młodzież, płyną ważne wnioski. Przedewszystkiem ze stanowiska starszego społeczeństwa należy stwierdzić, że coraz wyraźniej upada jego obawa zaprzepaszczenia względnie niedocenienia przez nadchodzące pokolenie ideału niepodległości, wyrażającego się pozytywnie w umacnianiu sił politycznych i obronnych Państwa. *Niebezpieczeństwo rozejścia się dwóch ideologji: ideologji niepodległościowej i ideologji przebudowy społecznej, którą niesie w sobie głównie młodzież, przestało być upiornym koszmarem, twierdzę nawet, że może przestać istnieć.*

Pozostaje jednak dotąd przepaść, będąca nie rezultatem różnic ideowych, lecz zastosowanych metod wychowawczych i różnych postaw emocjonalnych. Uczynić, by przepaść ta zniknęła, leży niewątpliwie w interesie społeczeństwa jako całości i ciągłości historycznej prac. Nie sądzę jednak, by na tej drodze, można było cokolwiek pozytywnego zdziałać, zrobić krok naprzód, dopóki starsze społeczeństwo nie uświadomi sobie jaka właściwie jest rola młodzieży, czego od niej żąda i czego żądać może.

Najbardziej powszechne jest przekonanie, że zadaniem młodzieży jest przygotować się do zawodu i przyszłej roli społeczno - politycznej. To ujęcie, jako wyłączne, dominowało w dotychczasowej polityce młodzieżowej, przyczem doznało mocnego ograniczenia w koncepcji *nagięcia procesu przygotowania do potrzeb bieżących ścisłego kierownictwa* oraz *przerzucenie punktu ciężkości z dziedziny myśli do dziedziny praktycznego, codziennego czynu obywatelskiego* (punkt widzenia pułkownikowski, jędrzejewiczowski).

W walce z tym kierunkiem pozostawał inny pogląd, w myśl którego młodzież należy możliwie wcześnie *wprzęgnąć w ośrodki pracy politycznej starszego społeczeństwa i tam ją urabiać* (punkt widzenia partyjno - polityczny). Obydwa punkty widzenia mają to do siebie, że przechodzą do porządku nad warunkami istotnego, wszechstronnego rozwoju młodego człowieka, wśród których jednym z najważniejszych jest pewna elastyczność, swoboda. Nadto pierwszy nie docenia zupełnie, że poza przyszłościową rolą, która jest do spełnienia, spełnia młodzież w normalnem społeczeństwie jeszcze inną, już aktualnie. Jest przecież czynnikiem żywym, *ośrodkiem przyrodzonego optymizmu i entuzjazmu*. To też zdrowe społeczeństwo, posiadające kontakt duchowy z młodzieżą, dysponuje każdej chwili ogromnym rezerwoarem zapału, tak nieodzownego w każdej pracy zbiorowej. Jeżeli dziś, w czasie manifestacyj naszych, okrzyki przywódców nie wywołują żadnego rezonansu w masie, albo rezonans nikły, to jest to przedewszystkiem znakiem, że został przerwany kontakt z młodzieżą, sercem i pulsem każdej masy. Gdyby to była tylko sprawa takiego, czy innego charakteru manifestacyj, można by przejść nad tem do porządku, ale to jest sprawa zapału, entuzjazmu, potrzebnego w każdym zbiorowym czynie, czy to będzie wojna, czy też budująca praca pokojowa.

Trzeba tedy, by obok zadania istotnego, wszechstronnego i poważnego przygotowania *myślowego i praktycznego* do życia zawodowego i społeczno - politycznego, spełniała młodzież i tę drugą rolę, *rolę pulsu, wielkiej skarbnicy entuzjazmu zbiorowego*. Nie można tylko myśleć o wpływaniu na młodzież, trzeba się też od czasu do czasu pozwolić unieść nurtowi jej zapału. Bo też zawsze w normalnych czasach wpływy były obustronne.

Sprawić, by młodzież tę wielką rolę mogła w społeczeństwie spełnić — to już nie zagadnienie reżyserji i kierownictwa, ale sprawa współpracy starszego i młodszego pokolenia przy jednym warsztacie. Płaszczyzna pozytywnego działania dostarcza z reguły więcej punktów stycznych, aniżeli powodów do tarć. Na tej też tylko płaszczyźnie można szukać istotnego rozwiązania sprawy dzisiejszego konfliktu pokoleń.

Do Braci Legjonowej na dzień zjazdu

„Dzisiaj, Koledzy, z rozkazu gen. Śmigłego idę na patrol". „Chcę od Was, abyście mnie wsparli", „abyście mi pomogli", „abym czuł również, że nie jestem sam".

W dniu, w którym „sitwa legjonowa" zbiera się, by wykazać pełnię tej właśnie wiary w siłę ideałów, które zawsze wiodły legjonowe patrole — Patrol, który wysyła dziś gen. Rydz-Śmigły, musi iść pewnie i czuć za sobą żelazny krok braci legjonowej, która idzie za nim, nie zasklepiona sama w sobie, nie rozbita na grupki, które lepszej ścieżki lub lepszego „fasunku" w marszu szukają, lecz w kolumnie wspartej na szerokich warstwach całego zorganizowanego społeczeństwa, wiernej służbie idei i niosącej wysoko, dziś jak ongiś, ofiarność czynu, nie w imię własnych ambicyj i zasług, lecz w imię potęgi Narodu i Państwa.

Warszawa, dnia 20 maja r. 1936.

ZWIĄZEK PARLAMENTARNY GRUP DZIAŁACZY SPOŁECZNYCH

Africanus

„Pax Romana" w Afryce

Na oczach naszych rozegrał się znowu dramat upadku wolnego narodu. W dobie istnienia Ligi Narodów i całego skomplikowanego systemu gwarancyj pokojowych traci niepodległość afrykański naród górali, coprawda — mimo swego starodawnego chrześcijaństwa — barbarzyński, ale umiejący dotąd skutecznie utrzymywać tradycję swej państwowości od zamierzchłych czasów (chrześcijaństwo przyjęli Abisyńczycy, jak wiadomo, za Konstantyna Wielkiego, kiedy państwo „Aksumitów" miało już za sobą kilka wieków dziejowego rozwoju, odbywającego się w orbicie wpływów kultury antycznej).

„Finis Aethiopiae". Czy tylko wyrok egzekwowany przez marszałka Badoglio w Addis-Abebie, a przez Mussoliniego w Rzymie jest definitywny? Na to pytanie możnaby tylko z pewnem wahaniem dać odpowiedź potwierdzającą. Znajdujemy się w dobie, którą cechuje raczej proces emancypowania się narodów kolonjalnych, aniżeli gruntowania się potęg kolonjalnych. Abisyńczycy wojnę przegrali i zwycięzca „po rzymsku" chce wyciągnąć dla siebie maximum rezultatu z pomyślnie przeprowadzonej kampanji, ale od wygrania wojny do całkowitej aneksji ziem przeciwnika jest jeszcze do przebycia długa droga. Dziś Wiktor Emanuel III jest „cesarzem Etjopów". Ale kto nim będzie jutro?

Jeżelibyśmy przy dociekaniu tego jutra chcieli opierać się na doświadczeniach historji, to musielibyśmy z nauk jej wyciągnąć przedewszystkiem wnioski wielkiej trwałości abisyńskiego narodu (bo z n a r o d e m, zasługującym w pełni na to miano, a nie z bezpostaciową masą etniczną mamy tu niewątpliwie do czynienia). Abisynja przebyła już kilka momentów załamania się i podboju, ale dotychczas wychodziła z nich zawsze obronną ręką. Najbardziej pouczający przykład przedstawiają w tym wypadku dzieje jej w pierwszej połowie XVI w. Wtedy państwo „księdza Jana", znalazło się w śmiertelnem niebezpieczeństwie, odkąd sułtan turecki Selim I podporządkował sobie Egipt i inne państwa muzułmańskie strefy czerwonomorskiej. Poprzednik Haile-Sellasiego, Lebna-Dengel (to znaczy: „Kadzidło dziewicy") doszedł do ostatecznej opresji. Analogja z wydarzeniami r. 1936 jest przytem wyjątkowo uderzająca. Bo wysłany w r. 1526 na podbój Abisynji wódz wojsk Adelu (państwa muzułmańskiego nad Morzem Czerwonem), Ahmed ibn Ibrahim górował nad wojskami negusa niezwykłą przewagą nowoczesnej broni; w wojsku jego znajdował się oddział „arkebuzjerów" tureckich, uzbrojony w nieznaną dotychczas na obszarze Abisynji broń palną, którą rozbijał kolejno wszystkie wojska negusa, drwiąc sobie z ich średniowiecznego rynsztunku. Cały kraj wpadł w ciągu kilku lat w ręce najeźdźcy; negus z garścią wiernych błąkał się, niezdolny do walki, po górskich bezdrożach swej ojczyzny (na tym tylko punkcie nieco szwankuje analogja, Lebna Dengel nie opuścił granic kraju; coprawda nie miałby dokąd wyjechać). Dopiero w r. 1541 udzieliła pomocy Abisynji chrześcijańska Portugalja; i znowuż wystarczyło kilkuset arkebuzjerów portugalskich, aby w ciągu krótkiego czasu odbudować państwowość abisyńską i wprowadzić na tron salomonowy syna Lebna-Dengela (który nie dożył lepszych czasów), noszącego starorzymskie imię Klaudjusza. Czy podobna szansa zdarzy się znowu Abisynji w XX wieku? Tutaj znowu trzeba się ograniczyć do postawienia znaku zapytania.

Ale nasuwa się jeszcze jeden moment dziejowy, który wskazuje, jaką trwałość posiada narodowa fizjognomja Abisyńczyków i jak ostrożnie muszą działać ci, którzy pochopnie chcieliby ją zmodyfikować. Już z początkiem XVII wieku prowadzony był w szerokiej skali eksperyment „europeizowania" Abisynji. Tym razem zdobywcy Abisynji nie działali przemocą oręża, byli apostołami. Wszystko szło dobrze, dopóki zakon działał zakulisowo; kiedy jednak jezuicki „patrjarcha" Abisynji, tępy Hiszpan, Mendez począł reorganizować kościół etjopski, usiłował sobie nagiąć miejscowy kler i zraził sobie ludność wystąpieniem przeciwko wielu krajowym zwyczajom (jak święcenie sabbatu i obrzezanie), cały kraj ogarnęły powstania. A jednak cesarz Sisinnios był szczerze pozyskany dla katolicyzmu i z całą energją popierał akcję jezuicką; tylko, że zmęczony długoletnią walką zdecydował się wreszcie na abdykację; a jego następca Bazylides wypędził jezuitów, tak że z katolicyzmu na terenie Abisynji ani śladu nie zostało. I znowuż z tego wskazania historji płynie wskazanie ostrożności w przyjmowaniu możliwości szybkiego przekształcenia Abisynji w następstwie podboju włoskiego.

Tembardziej, że podbój ten nie spadł na Abisynję w dobie rozkładu, w jakim znajdowała się ona np. w pierwszej połowie XIX w., ale właśnie na n a r ó d p r z e b y w a j ą c y p r o c e s o d r o d z e n i a: Tutaj znowu moglibyśmy (na odmianę) znaleźć pewną analogję między Abisynją a Polską w końcu XVIII w. kiedy rozbiory ugodziły nie w społeczeństwo czasów saskich, ale w naród przeżywający już moment regeneracji. Militarna i polityczna regeneracja Abisynji nastąpiła już za panowania negusa Menelika, wielkiego zdobywcy i organizatora; zrodzone za Menelika pokolenie Etjopów, przyswajające sobie chciwie wiedzę europejską i marzące o potędze swej ojczyzny, zostało ugodzone przez najazd włoski w momencie wytężonej, choć ostrożnie prowadzonej pracy nad unowocześnieniem swego „czarnego" państwa i społeczeństwa.

* * *

Złamanie zbrojnego oporu Abisyńczyków stanowiło zresztą niespodziankę. Jeśli traktować wojnę abisyńską jako rozgrywkę między Włochami a Anglją, (to zresztą według nas jest punkt widzenia nieco jednostronny), to musimy stwierdzić, że Londyn postawił na fałszywą kartę, licząc niezachwianie na przewlekły opór wojsk abisyńskich, mogący spowodować wyczerpanie Włoch i ustępliwość ze strony „Palazzo di Venezia". Kierownicy polityki londyńskiej (i genewskiej) zostali przez wiadomość o ucieczce negusa i rezygnacji Abisyńczyków z dalszego zbrojnego oporu literalnie zaskoczeni; wszak dopiero co oficjalnie komunikowano w Londynie, że wojna trwać będzie nadal nawet po ewentualnym upadku Addis-Abeby. Zdruzgotanie Abisynji stanowi (niezależnie od politycznych jego konsekwencyj) piękną kartę w dziejach oręża włoskiego, w przeszłości niezawsze szczęśliwego.

Niepodobna nawet zwycięstwa Włoch przypisywać jedynie przewadze technicznej broni lotniczej i gazowej; przewagę tę wyrównały w pewnym stopniu trudności terenowe. Zwycięstwo Włoch stanowi przedewszystkiem triumf organizacji, niewykazującej żadnych niedociągnięć i umiejącej w całej pełni wykorzystać zdobycze współczesnej techniki. To triumf woli, energji, konsekwencji, sprawności, zbiorowej dyscypliny. Triumf taki wystawia piękne świadectwo wychowawczej roli faszyzmu włoskiego (niezależnie od jego ideowej treści). Po drugiej stronie, dowództwo abisyńskie popełniło ciężkie błędy strategiczne (błyskawicznie wykorzystane przez marsz. Badoglio) nie doceniając przeciwnika, nie umiejąc wyzyskać terenu, podciągając masy swych wojsk pod bazy amunicyjne i aprowizacyjne strony przeciwnej, miast jej siły odrywać od tych baz i wciągać wgłąb kraju (mowa tu o próbie styczniowej ofensywy abisyńskiej). Otoczenie negusa, domagające się od niego efektownych, a nieosiągalnych zwycięstw na polu bitwy, przyśpieszyło klęskę; bitwa nad jeziorem Asziangi rozstrzygnęła w tych warunkach o wyniku całej kampanji (takie przynajmniej jest zdanie wojskowych kół francuskich). Klęska Abisynji polega też w znacznym stopniu na momentach natury psychicznej; przeważyły szalę, jak tyle razy w dziejach, i m p o n d e r a b i l i a.

Do imponderabiliów należy zaliczyć i tę okoliczność, że w momencie najazdu tron Abisynji zajmował monarcha niewojenny, nie chcący i bojący się wojny, szczególnego autoramentu pacyfista afrykański, pełen wiary w Ligę Narodów, — przytem subtelny dyplomata i doskonały mąż stanu, umiejętnie wychowujący i modernizujący swój kraj. Takim jest Ras Taffari, — po koronacji: Haile-Sellasie I — płaczący dziś u grobu Zbawiciela w legendarnej kolebce swej dynastji. Gdyby tron „Lwa Judy" zajmował jakiś tępy, lecz srogi barbarzyńca (przychodzi na myśl choćby Abd-el-Krim), to zapewne długo mógłby się bronić przed najazdem europejskim.

Wojna abisyńska od jesieni ub. r. komplikowała stosunki europejskie. Rozwiązanie kwestji abisyńskiej po linji kompromisu mocarstw pod auspicjami Ligi Narodów, rozwiązanie, salwujące fikcję autorytetu instytucji genewskiej, oraz niepodległości państwa, będącego w każdym razie członkiem Ligi, byłoby usunęło owe komplikacje. Rozwiązanie rzymskie przyczynia się tylko do dalszego zagęszczenia chmur, wiszących nad Europą.

Trwający od lata zeszłego roku konflikt angielsko-włoski teraz dopiero wchodzi w fazę ostrą. Trudno też przyjąć, aby—właśnie teraz, na płaszczyźnie rzymskiego rozwiązania kwestji abisyńskiej—mogło dojść do kompromisu między temi dwoma mocarstwami, powiedzmy np. przez udzielenie Anglji koncesji nad jeziorem Tana i dopuszczenie kapitalizmu angielskiego do penetracji we włoskiej Abisynji. Włoska Abisynja, jak to wskazuje jeden rzut oka na mapę, obok właściwej Libji — oskrzydla Egipt, który staje się enklawą, otoczoną przez części składowe imperjum kolonjalnego, budowanego przez Rzym. Egipt zaś stanowi jeden z rdzennych ośrodków angielskiego imperjum kolonjalnego. Londyn musi uważać owo imperjum za zagrożone w najwyższym stopniu, zwłaszcza, że śmierć króla Fuada stworzyła nad Nilem bardzo nieprzyjemną dla okupantów angielskich sytuację wewnętrzną.

Zapewne Anglja w obronie swoich interesów będzie nadal posługiwać się środkami pokojowemi, skoro w jesieni ub. r. nie zdecydowała się na udzielenie Abisynji zbrojnej pomocy, co podówczas mogło spowodować zupełną zagładę ekspedycji włoskiej. Ale polityka Anglji będzie polityką antywłoską. W jeszcze większym stopniu, aniżeli w okresie wojny abisyńskiej, także w stosunkach europejskich Anglja będzie teraz nastawiać się pod kątem widzenia antagonizmu z Rzymem. Jeżeli dziennikarka francuska p. Tabouis wyraża pogląd, że Anglja udzieli poparcia Hitlerowi, wpędzając go w awanturę austrjacką, aby zagrozić interesom włoskim nad Dunajem, to nawet supozycje tego rodzaju można uważać dzisiaj za prawdopodobne.... choć dla Europejczyków niezbyt miłe.

Z drugiej strony t. zw. „powrót Włoch do Europy" w następstwie zwycięstwa jest niemożliwy. Byłby możliwy w razie kompromisu, uzyskanego pod auspicjami Ligi Narodów. W obecnej sytuacji Włochy zbyt są zaangażowane w Abisynji, aby móc objawić większą aktywność na terenie europejskim. Siły włoskie w Abisynji są — i długo jeszcze będą — uwięzione. Spada teraz na Włochy zadanie zbrojnej okupacji i pacyfikacji całego kraju. Do tego potrzebne są conajmniej takie same siły zbrojne, jakich potrzebował marsz. Badoglio do zmiażdżenia wojsk abisyńskich (dotychczas, idąc na Addis Abebę, Włosi po wyjściu z kraju Tigre szli wąskim pasem ziemi, nie zważając na boki). Naprężenie stosunków z Anglją tembardziej zmusi Rzym do trzymania silnej armji w Abisynji, a także w Libji, dla uchronienia się przed niespodziankami.

„Nieobecność Włoch nad Dunajem" dotychczas przejściowa, stać się teraz może trwałym czynnikiem sytuacji europejskiej. Jakiemi to grozi niebezpieczeństwami i powikłaniami, tego zapewne domyślnemu czytelnikowi nie potrzebujemy wyjaśniać.

Oyes

Szkoła na rozdrożu

Zainteresowanie się szkolnictwem ogranicza się dzisiaj przeważnie do zagadnień budżetowych. Tymczasem trzeba stwierdzić z całym naciskiem, że kryzys ideologiczny jest w szkole (podobnie zresztą jak w wielu innych dziedzinach) o wiele głębszy i groźniejszy od kryzysu finansowego.

W pierwszych latach istnienia Państwa Polskiego w szkolnictwie panował entuzjazm ideowy o napięciu prawdziwie „misyjnem". Z zaparciem się siebie, z zaniedbaniem własnych interesów, wygód i zdrowia — budowano polską szkołę. Ideologja tego ruchu wykreślała się przez: wychowanie wartościowej jednostki i wciągnięcia do udziału w kulturze tych warstw, które dotychczas nie mogły z niej korzystać. W szkolnictwie skupił się wówczas cały zastęp ludzi szczerze ideowych, dawnych pracowników na terenie oświaty konspiracyjnej i organizacyj młodzieży. Panowała w szkole atmosfera samorzutnej, bezinteresownej i produkcyjnej pracy dla państwa i narodu.

Atmosfera ta zaczęła się załamywać, odkąd subtelny aparat szkoły dostał się w ręce ludzi nie wżytych weń, a niecierpliwych i zawziętych, pragnących przetworzyć wszystko na swoją modłę i swoimi ludźmi.

Nie to zresztą było i jest najgorsze. Najgorsze jest, że na miejsce pracowników naprawdę i głęboko przejętych szkołą wprowadzono ludzi doraźnej konjunktury, polityków a nie wychowawców; na miejsce zaś poprzednio panującej atmosfery i ideologji nie zdołano wprowadzić nic, oszukując siebie i innych ogólnikowem hasłem wychowania państwowego.

Hasło to mogło zresztą stać się ideą przewodnią wychowania, gdyby było przemyślane do końca i wyrażone konkretniej. Przeciwko temu jednak (a wbrew usiłowaniom szeregu ludzi) broniono się usilnie, świadomie unikając stworzenia jakiegokolwiek programu i ideologji.

Jednocześnie zaś, już bez wysuwania jakichkolwiek głośnych haseł, wprowadzono do szkolnictwa takie metody i obyczaje, które zachwiały całkowicie jego wydajnością. Z jednej strony apodyktyczne narzucanie pospiesznych decyzyj i odkrywanie na nowo dawno odkrytych Ameryk, z drugiej — zasadę głębokiej nieufności do ludzi, którzy nie należeli do „Sitwy".

To też mimo głośnej reklamy oficjalnej, pracownicy szkolni nie mogli nie zorjentować się, że prawdziwie wartościowa praca w szkole ustała i że prawdziwie wartościowi pracownicy nie spotykają się już z należytem uznaniem.

Do oceny człowieka zastosowano inne mierniki.

Podobnie reforma szkolna, o której huczały wszystkie trąby urzędowe, jest dziełem pośpiechu i dezorjentacji.

Odrodzona Polska mogła i powinna była zdobyć się na reformę swego szkolnictwa, ale rzecz taka musiałaby narodzić się naturalną drogą — z doświadczeń żywej pracy szkolnej, a nie zostać narzucona zgóry.

Pomijając dziwolągi programowe (jak historja w klasie I-szej, która obejmuje Asyrję, Babilonję, Egipt, Grecję, Rzym i średniowiecze), całość tej nowej szkoły nie wykazuje żadnego kręgosłupu. Nie wiadomo, czy szkoła ma wychowywać solidnego pracownika, który nie żongluje nadmiarem pojęć, ale to, co zna — zna dokładnie; czy dyletanta, któremu wypada mieć mętne pojęcie o „rzeczach wszystkich i jeszcze niektórych". Niewiadomo, czy szkoła nastawia się na wychowanie kosmopolity i pacyfisty, czy też nacjonalisty lub państwowca. Nie wiadomo, czy szkoła chce dać podwaliny najogólniejszej kultury abstrakcyjnej, czy uzdolnić swych wychowanków do natychmiastowej działalności w ich naturalnem środowisku.

Nic nie wiadomo — Program nowej szkoły jest jeszcze jaskrawszą niż dawniej łataniną, pozszywaną z tysiąca skrawków. To też dalsze opracowywanie programów (liceum) jest również obarczone grzechami pierworodnemi, leżącemi u podstawy dzisiejszej szkoły: brakiem idei i specjalnym stosunkiem do pracowników szkolnych. Pod tym względem zarówno poszczególne zakłady szkolne, jak Kuratorja i jak wreszcie Ministerstwo Oświaty są smutnem świadectwem ostatnio stosowanej „gospodarki ludźmi". Personel tych instytucyj składa się z kilku „nawarstwowień" pozostawionych przez przypływy i odpływy kolejnych władz. Przedstawiciele tych nawarstwowień nie tyle różnią się od siebie ideologją (luksus walki koncepcyj pedagogicznych jest u nas nieznany), co pilnują się wzajemnie, aby na czas uprzedzić niespodziane sztychy. Tak głębokiej nieufności i tak silnego zniechęcenia, jakie dziś panuje w szkolnictwie, nie było od czasu powstania Państwa Polskiego.

I nie sytuacja materjalna nauczycielstwa jest tu przyczyną. Materjalizm dziejowy, który wszystko tłumaczy żołądkiem jest prymitywizmem i nieporozumieniem. Najprostsza obserwacja psychologiczna wskazuje, że najsilniejszym głodem człowieka jest głód celu w życiu i uznania za pracę.

Pracownik umysłowy zdołałby stokroć bardziej ograniczyć swe potrzeby, gdyby widział jasno w imię czego ma to zrobić, gdyby miał możność twórczej pracy i zyskiwał za to uznanie.

Bez zdania sobie sprawy z roli i miejsca szkoły w dzisiejszem społeczeństwie, bez przemyślenia głównego celu wychowawczego i związanego logicznie z tym celem programu, bez doboru wreszcie odpowiednich, wartościowych pracowników i właściwego ich traktowania — szkoła polska nie będzie mogła spełnić swego zadania w tych trudnych czasach.

Musimy bowiem zdać sobie otwarcie sprawę, że aparat szkolny jest w tej chwili zdezorganizowany i rozstrojony u swych podstaw psychicznych. I musimy zdać sobie sprawę, że tak dłużej trwać nie może.

Nie jest nam obojętne, jakie pokolenie obecna szkoła wypuści ze swych murów.

Adam Uziembło

Zmienić stosunek!

Życie społeczne w Polsce, oceniane wedle spisu stowarzyszeń w województwach wygląda imponująco. Ilość towarzystw ogromna, ilość oddziałów — kolosalna. Ponoć razem około 55 tysięcy. Komunikaty, spotykane w prasie od czasu do czasu, również zawierają cyfry, wzbudzające niejednokrotnie podziw. Istnieją zrzeszenia o setkach tysięcy członków, o miljonowych budżetach... Gdy jednak bliżej wejrzymy w sprawę — rzecz ukaże się nam w zgoła niewesołych barwach. Życie społeczne Polski śpi i gorzej niż śpi — jest w stanie rozkładu.

Olbrzymie cyfry członków, kolosalne nakłady wydawnictw, miljonowe budżety — owszem, spotykamy. Tylko nie zapominajmy o tem, że nie w stowarzyszeniach dobrowolnych. Nie — tylko i wyłącznie w pół-przymusowych. Członkowie ich — to w znacznej ilości urzędnicy i funkcjonarjusze państwowi i komunalni, to uczniowie i uczenice, to ludzie uzależnieni od starosty, czy innego kierownika, któremu polecono założyć koło lub oddział. Jeżeli takie koło jest większe — to znajduje się jakiś dygnitarz chętny na prezesa, reprezentujący je na zewnątrz. Czasem reprezentacja ta służy mu do stykania się z jeszcze większymi dygnitarzami, czasem objawia on inicjatywę w urządzaniu takich czy innych imprez, gospodarzeniu środkami... Ale to jego sprawa. Dobrze, czy źle gospodarzy, słuszne i pożyteczne rzeczy urządza czy obojętne, czy zgoła nieprzydatne — prawie nikogo to nie obchodzi. Członkowie przyjmują do wiadomości, naogół źli są, jeżeli ściąga się ich na jakieś zebrania, uchwalają na nich czem prędzej, co wypada i chwalą sobie najwięcej takie zarządy, które nie delegują zbyt wielomównych referentów.

Walne zjazdy takich zrzeszeń — to manifestacje, odbywane wśród powszechnego „entuzjazmu", w atmosferze penegiryków dla wysoko postawionego prezesa i wszystkich jego przyjaciół i protektorów. Głosy ludzi, którzy się nie zachwycają, łatwo stłumić. Podejrzenie o nieprawomyślność nie jest czemś, na co się można narazić z lekkiem z sercem. To też takie zrzeszenia w największej ilości wypadków reprezentują nie pracę społeczną, ale wykazują stopień uzależnienia społeczeństwa.

Jest jeszcze jeden rodzaj „stowarzyszeń". Powołuje się je do życia na podstawie porozumienia pomiędzy jakimś „działaczem", posłem, senatorem, generałem i t. p. a paru dygnitarzami. Dygnitarze mają do rozporządzenia subsydjum dla wykonania pewnych prac. Działacz ma dobrą wolę spożytkowania tego subsydjum. Statut stowarzyszenia zostaje w mig ułożony i zatwierdzony. „Działacz" dobiera parę osób do zarządu, spędza kilkunastu ludzi na zgromadzenie walne, na które przybywa jego rodzina i paru funkcjonarjuszów instytucji w której pracuje, kilku urzędników podległych dygnitarzom subwencjonującym, paru reprezentantów prasy. Nikt nie wie, kto jest członkiem, kto gościem, kto przedstawicielem. Wszystkie uchwały przechodzą jednogłośnie, wybory en bloc przez aklamację i poczyna się działalność. Może być ta działalność dobra, albo zła, sądzimy, że w olbrzymiej większości wypadków o nadużyciach niema mowy. Ale dochody takiej instytucji— to subwencje i opłaty rządu i samorządu, albo inne źródła przez władze przyznane w postaci dopłat do różnych opłat. Wkładki członkowskie to jakieś zupełnie nieznaczne sumy. Stowarzyszenia tego rodzaju — pomimo głośno brzmiących nazwisk członków zarządu — pozostają całkowicie we władzy odpowiednich referentów, czy naczelników wydziałów, którzy bez żadnej ceremonji dyktują im, co w danej chwili robić wypada, przewracając każdą inicjatywę, wychodzącą poza zakres ich urzędowania. Czasem taka instytucja znajdzie sobie jakiś specjalny dochód, upowszechni zwyczaj zbierania składek w pewien sposób. Oczywiście, że skoro tylko takie składki poczną przynosić poważniejszy dochód, urząd śpieszy „skoncentrować" go, zabierając dla jakiegoś Funduszu, czy instytucji wyższej użyteczności.

Nie można też w żaden sposób uznać za objawy jakiejś pracy społecznej wszelkiego rodzaju „rodzin" urzędniczych, policyjnych, czy jakich innych. To jest domena pracy nie społeczników, nie takich czy innych jednostek, ale instytucja, ściśle na hierarchji urzędniczej oparta. Tytuł czy ranga może, stojąca przed nazwiskiem decyduje o stanowisku, predystynuje na prezeskę, sekretarkę, albo zwyczajną członkinię. Trudno przecież, by pani asesorowa przewodziła pani inspektorowej. To by prowadziło do „zgorszenia", a przedewszystkiem... utrudniłoby wydostawanie subsydjów.

Czy mamy jeszcze wymieniać wszelkiego rodzaju zrzeszenia? Czy mamy podnosić słabe strony naszego ruchu zawodowego, naszych organizacyj kombatanckich, naszych organizacyj inteligenckich? Wszak większość tych organizacyj nie odgrywa i nie może odegrać istotnej roli twórczej.

I naprawdę, jeżeli rozejrzymy się po obszarach Rzeczypospolitej, to poza spółdzielczością i może organizacją nauczycielstwa, paroma zrzeszeniami technicznemi nie znajdziemy niemal nic, co by zrzeszało ludzi dobrowolnie, co by powoływało ich do ofiar świadomych i chętnych, do pracy, wysiłku, inicjatywy.

I nie można niestety powiedzieć, by czynniki administracyjne były tu całkiem bez winy. Fałszywie zrozumiane i bez dostatecznego przemyślenia rzeczy rzucone hasło o konieczności popierania pracy społecznej, doprowadziło do zakładania nadmiernej ilości placówek, w których pracują ci sami ludzie, prowadziło do szkodliwej i nierozumnej chęci podporządkowywania np. staroście czy wojewodzie każdej inicjatywy, uczynienia z każdej organizacji ciała wykonawczego zamierzeń urzędu, czy co gorzej urzędników.

Doszliśmy poprostu do jakiejś doskonałości w dziele ubezwłasnowolniania każdej grupy pracującej. Toż nie w jakieś Kiernozi, nie w Ryczywole, ale w Warszawie wylągł się swoisty pomysł odebrania np. dochodów ze składek instytucjom prywatnym opieki społecznej. To nie bajka, to rzeczywistość! Obecnie wymyślono tego rodzaju procedurę, że każde stowarzyszenie, zajmujące się pracą opiekuńczą, dostawać ma od komisarjatu rządu znaczki. Zbiórka — to sprzedaż znaczka. Ale pieniądze z tej sprzedaży idą nie do stowarzyszenia, ale do jakiejś wspólnej kasy przy wydziale opieki społecznej. I z tej wspólnej kasy dopiero stowarzyszenia czy komitetu będą dostawać subsydja, ale nie na inną, tylko właśnie na tę działalność, jaką podyktuje pan naczelnik wydziału.

To jest tylko jeden ze szczegółów przekreślania inicjatywy wszelkiego rodzaju, inicjatywy, której naprawdę jest tak straszliwie mało.

Życie społeczne potrzebuje swobody, potrzebuje wolności, potrzebuje oddychać pełną piersią. Jeżeli nakłada mu się pęta, jeżeli się je etatyzuje — ono ginie. Wtedy żywioły czynniejsze uciekają do polityki, wyżywają się na zebraniach protestacyjnych, na dyskusjach zażartych — żywioły bierniejsze ciągną kierat fikcyj społecznych bez jakiegokolwiek pożytku dla państwa, dla obywateli.

Praca społeczna w Polsce ma piękne tradycje. Wysiłkiem społecznym umieliśmy dźwignąć jeszcze przed wojną całe szkolnictwo. Wysiłkiem społecznym stanęły związki i drużyny strzeleckie. Czy trzeba jeszcze dalej wymieniać? Prawda, państwo zabrało w swoją służbę, na urzędy tych ludzi, którzy ciężar tych prac dźwigali. Ale przecie urosło już nowe pokolenie, która powinno być niemniej uspołecznione, bo w atmosferze jawności wychowane. To nowe pokolenie pragnie pracować, ono — wbrew wszelkim zapewnieniom pesymistów — chce tej pracy, ale musi mieć jakie takie dla niej warunki. I tu musimy postawić szeroki program.

Po pierwsze powrotu do systemu rejestracji stowarzyszeń, odrzucenie zupełne systemu koncesyjnego. Im więcej rzeczy się ujawnia, tem łatwiej je poddać kontroli, a naprawdę kłopoty, jakie sobie robią władze administracyjne z tego powodu, że jakieś tam zrzeszenie zarejestrowane w istocie nie istnieje i żadnej pracy nie wykonuje wyglądają poprostu zabawnie. Czy naprawdę nie mamy większych zmartwień?? Czy naprawdę dla wygody łatwiejszej ewidencji należy aż pęta na życie całe nakładać?

Drugi postulat: zaprzestanie ze strony urzędów tworzenia towarzystw i instytucyj fikcyjnych, owych zarządów i komitetów bez członków, żyjących samemi subwencjami. Kiedy o przeprowadzenie akcji społecznej chodzi, kiedy chodzi o dokonanie jakiejś pracy siłami pozarządowemi — wolno odwołać się do tego, co już istnieje. Nie wolno tworzyć fikcyj.

Trzeci postulat: bezwzględne wyłączenie jakiegokolwiek nacisku ze strony przełożonych na podwładnych w kierunku należenia do jakiegokolwiek stowarzyszenia, unikanie tworzenia secjalnych kół — poza zawodowemi i samopomocowemi — na terenie urzędów. Każdemu obywatelowi, a przedewszystkiem rządowi, musi zależeć na tem, by żywioł urzędniczy pozostawał w jak najściślejszym współżyciu ze społecznością całą, by się nie wyodrębniał w dziwaczne koła „skarbowców", czy „kolejowców" dla pielęgnowania jakowychś lokalnych wielkości.

Ostatni wreszcie postulat: wycofanie z naczelnych stanowisk w organizacjach społecznych żywiołu dygnitarskiego. To właśnie najbardziej demoralizuje nasze życie społeczne. To sprawia, że nasze instytucje mają na czele ludzi, którzy nietylko słabo się orjentują w poszczególnych dziedzinach, ale są bezsilni wtedy, gdy chodzi o stawianie samodzielne postulatów. Trudno — człowiek zajmujący wybitne rządowe stanowisko nie może wobec rządu występować jako rzecznik prądu społecznego.

Nie sposób też pominąć demoralizującego czynnika okupowania przez dygnitarzy wysokich stanowisk społecznych. Wytwarza się pojęcie, że nawet w robocie czysto społecznej można dojść do czegoś tylko i wyłącznie postępując w karjerze wojskowej lub urzędniczej. Przeszkadza to wyrobieniu się warstwy społeczników specjalistów, sprawia, że istotni specjaliści pozostają w cieniu i prowadzą robotę nieodpowiedzialną pod osłoną nie wiedzy, nie znajomości rzeczy, ale protektoratu.

Wołamy i wołać będziemy zatem o oczyszczenie całości życia społecznego. A jest to rzecz pilna — pilną jest rzeczą usunięcie przyczyn dzisiejszego rozproszkowania ludzi w Polsce.

J. Marszałek

Sprawa upełnorolnienia drobnych gospodarstw chłopskich

Konieczność przebudowy ustroju rolnego w Polsce budzi coraz większe zrozumienie u osób, które znają stosunki wiejskie i którym zawsze leży na sercu poprawa bytu tej najliczniejszej warstwy społecznej. Jednym z najbardziej podstawowych elementów przebudowy ustroju rolnego — to upełnorolnienie drobnych gospodarstw chłopskich. Dla rozpatrzenia tego zagadnienia musimy sobie zdać sprawę, jaki zapas ziemi potrzebny byłby do przeprowadzenia upełnorolnienia gospodarstw chłopskich, oraz jakim zapasem ziemi obecnie możemy dysponować. Dla obliczenia potrzebnego zapasu ziemi jako element konieczny wysuwa się sprawa minimalnego i maksymalnego obszaru gospodarstwa. Należy się jednak zastrzec, że z braku zupełnie dokładnego materjału wszelkie obliczenia z konieczności muszą nosić charakter obliczeń przybliżonych.

Upełnorolnienie miałoby na celu stworzenie zdrowych, samodzielnych jednostek gospodarczych, któreby ich posiadaczom dały teren do pożytecznej, twórczej pracy oraz zapewniły możność zaspokojenia niezbędnych potrzeb tak materjalnych, jak i kulturalnych. Minimalny obszar gospodarstwa, któreby spełniało zaznaczone wyżej warunki, zależny jest od różnych czynników, jak gatunek gleby, odległość od miast i t.p., niezależnie od czynników o charakterze stałym lub konjunkturalnym (intensyfikacja gospodarstw, odpowiedni poziom i stosunek cen i t. p.). Sądzę, że gospodarstwo o obszarze przeciętnie od 7 ha wzwyż w normalnych warunkach mogłoby spełnić swe zadanie. Ustalenie minimalnych granic gospodarstwa musiałoby pociągnąć za sobą ustawowy zakaz schodzenia poniżej tej granicy, a więc w konsekwencji i odpowiednie dopasowanie norm spadkowych, przymusowe zaprowadzenie hipoteki gospodarstw wiejskich i t. p. Przy ustalaniu górnej granicy gospodarstw trzeba przedewszystkiem mieć na uwadze, że im ta granica będzie wyższa, tem mniejszy zapas ziemi pozostanie do upełnorolnienia gospodarstw. Sądzę, że górna granica nie powinna przekraczać 100 ha. Nadwyżka więc ponad 100 ha ulegałaby przymusowej parcelacji, przyczem kupno ziemi przez osobę, posiadającą ustalone maksimum byłoby ustawowo zakazane.

Jak wynika z danych, zamieszczonych w Małym Roczniku Statystycznym z r. 1935 na ogólną liczbę 3.262.000 gospodarstw mieliśmy gospodarstw o ogólnej powierzchni do 2 ha — 1.109.000, od 2 do 5 ha — 1.002.000, od 5 do 20 ha — 1.045.000. Jeżeli weźmiemy za podstawę gospodarstwa o ogólnej powierzchni od 2 do 5 ha i przyjmiemy przeciętną tych gospodarstw na $3\frac{1}{2}$ ha, to wówczas do upełnorolnienia ich do wysokości 7 ha potrzebny byłby zapas ziemi, wynoszący około 3.500.000 ha. Przybliżone nawet obliczenia zapasu ziemi, potrzebnego do upełnorolnienia gospodarstw o obszarze do 2 ha, oraz od 5 do 20 ha, jest już ogromnie utrudnione z braku odpowiedniego materjału statystycznego. W odniesieniu do gospodarstw o obszarze do 2 ha należy stwierdzić, że znaczna ich ilość ma specjalne przeznaczenie gospodarcze (ogrodnictwo, sadownictwo i t. p.), względnie ich właściciele mają inne główne źródła dochodu. W stosunku więc do tej części gospodarstw nie zachodzi potrzeba ich upełnorolnienia. Przy obszarach ponad 2 ha takich typów gospodarstw będzie już znacznie mniej.

Zachodzi pytanie, jakim zapasem ziemi możemy obecnie dysponować? Przy obliczaniu zapasu ziemi należy brać pod uwagę grunta orne, łąki i pastwiska. Według spisu z r. 1921 gospodarstwa o obszarze ponad 100 ha posiadały gruntów ornych, łąk i pastwisk około 5.500.000 ha. Od momentu spisu do chwili obecnej ubytek prywatnych gruntów leśnych wyniósł około 750.000 ha, co w następstwie zostało zamienione, względnie może być zamienione na grunta rolne. W tym samym czasie rozparcelowano około 2.000.000 ha. Jeżeli się weźmie, że pewną część ziemi zatrzymaliby dla siebie dotychczasowi jej właściciele, to z tych przybliżonych obliczeń wyniknie, że łącznie z majątkami państwowemi dysponowalibyśmy zapasem ziemi o około 3.500.000 — 4.000.000 ha. Innemi słowy istniejący zapas ziemi wystarczyłby na upełnorolnienie gospodarstw o powierzchni od 2 do 5 ha, względnie i części gospodarstw o powierzchni od 5 do 20 ha. Natomiast pozostałaby całkowicie otwarta sprawa w stosunku do części gospodarstw o obszarze do 2 ha. Przy poszukiwaniu brakującego zapasu ziemi nasuwa się sprawa meljoracji Polesia. Jest to jednak zagadnienie specjalne, które winno być omówione w oddzielnym artykule.

Jak wynika z powyższych obliczeń przy istniejącym zapasie ziemi (bez meljoracji Polesia) można upełnorolnić jedynie część drobnych gospodarstw chłopskich. Aczkolwiek więc w ten sposób nie zlikwidowałoby się w całości samego zagadnienia, tem niemniej jednak podniesienie zgórą 1 milj. drobnych gospodarstw do rzędu samodzielnych jednostek gospodarczych miałoby b. poważne znaczenie i odbiłoby się w ogromny sposób na podniesieniu gospodarczem wsi. Z tych krótkich uwag nasuwa się również konieczność jak najbardziej celowego dysponowania istniejącym zapasem ziemi. Przypadkowa i bezplanowa parcelacja, prowadzona czyto przez organa państwowe, czy też osoby prywatne, stanowczo temu warunkowi nie odpowiada. Istota bowiem zagadnienia polega nie na zlikwidowaniu większej własności, ale na daniu ziemi osobom, które, zgodnie z powziętym planem, ziemię taką powinny otrzymać. Natomiast przy parcelacji bezplanowej, zgłaszający się jako nabywca najczęściej nie odpowiada ustalonym warunkom. Zgłaszającym się bowiem będzie zwykle jednostka silniejsza gospodarczo, a więc mniej lub więcej znacznie przekraczająca dolną granicę gospodarstwa, natomiast gospodarstwa poniżej dolnej granicy pozostają w dalszym ciągu na uboczu. W ten sposób zmniejsza się zapas ziemi i aczkolwiek parcelowana ziemia nie jest straconą w pojęciu gospodarczem, niemniej jednak należy ją uznać za straconą w pojęciu społeczno-gospodarczem.

Adres Redakcji i Administracji

Warszawa, Widok 3 m. 33, tel. 6.09.70

DROGI I BEZDROŻA

Rząd

Naprzód drogi, potem bezdroża! A zatem naprzód rząd.

Tkwimy w systemie prezydencjalnym. Skład rządu zależy w pierwszym rzędzie od konstytucyjnego regulatora spraw państwowych. On tylko może decydować o tem, w jakim stopniu w zespole rady ministrów mogą się odzwierciadlać zmiany polityczne, zachodzące w kraju, a także w jakim stopniu rząd ten może wyrażać idee przepływających przez kraj prądów społecznych.

O tem powinni pamiętać w pierwszym rzędzie ci wszyscy, którzy w rządzie gen. Składkowskiego widzą urzeczywistnienie jakiejś absurdalnej koncepcji rządu koalicyjnego, złożonego z przedstawicieli obu głównych kierunków, na jakie miał się (według recepty p. Cata-Mackiewicza) rozbić obóz sanacyjny. Trudno o bardziej fałszywą ocenę dzisiejszej rzeczywistości rządów polskich. Napróżno też niektórzy nasi publicyści rozbierają pod lupą listę ministrów i mozolnie ustalają, który z nich zalicza się do „pułkowników", a który do „lewicy sanacyjnej". Dla przykładu tylko spróbujmy tej samej metody analizy. A więc czołowymi przedstawicielami „lewicy sanacyjnej" są oczywiście pp. Kościałkowski i Poniatowski. Ależ obaj oni zasiadali w gabinetach Kozłowskiego i Sławka (nr. 3). A zatem wspomniane dwa gabinety były rządami „koalicji sanacyjnej"? Nic podobnego! A teraz co do „pułkowników". Oczywiście zasiadają w rządzie dwaj pułkownicy, Beck i Kaliński. Ale czyż z tego wynika, że zostali wzięci do rządu, jako przedstawiciele „grupy pułkowników", t. j. pewnej politycznej kategorji? Takie twierdzenie byłoby również absurdalne.

A już co do osoby premjera, to ręce opadają.. tym wszystkim, którzyby do Sławoja chcieli doczepić jakąś etykietkę. Najoczywistszą rzeczą jest, że nie dostaliśmy w nim ani „pułkownika", ani „naprawiacza". Możemy więc przyjąć, że objął ster rządów jako przedstawiciel „grupy generałów". Taka — znowuż idjotyczna i absurdalna — formułka nie jest wymysłem naszej ironji, obiega ona i naszą i zagraniczną prasę.

Rząd nie „przechylił się" na lewo, jak trąbiła plotka wyolbrzymiona przez strach konserwy, ale też i nie przechylił się na prawo. Postać gen. Składkowskiego na czele rządu zaznacza natomiast wyraźnie, że rząd przechylił się ku armji. Rząd przedstawiciela — i to tak pięknego — „grupy generałów" będzie rządem uwzględniającym z całą pieczołowitością potrzeby wojska. Nie ma to być przygana dla poprzednich rządów — i ich działań na tym odcinku prac państwowych — i niech czytelnik nie szuka między wierszami ukrytej aluzji, że poprzednie gabinety ministrów miałyby dezyderaty wojska traktować bez dostatecznej atencji. Tylko chodzi o to, że w dzisiejszej sytuacji potrzeba żelaznej energji gen. Sławoja-Składkowskiego, aby wzmocnić stan obronności kraju w stopniu odpowiadającym zmienionym — na niekorzyść — warunkom zewnętrznym (Niemcy) i wewnętrznym (kryzys).

Jeśli zaś chodzi o sprawy wewnętrzne, to misja obecnego premjera i ministra spraw wewnętrznych zdaje się polegać na przeprowadzeniu gruntownej reorganizacji naszego aparatu administracyjnego. Pierwszy „wypad do Łowicza" nad jakim unosi się prasa czerwona, daje dużo do myślenia. Pełen zgrozy okrzyk: „Sławoj jedzie", znowu, jak przed kilku laty, będzie rozlegać się po miasteczkach polskich, budząc blady strach w sercach różnych miejscowych kacyków. Strach potrzebny i pożyteczny? A któżby temu chciał i mógł zaprzeczyć!.. Prasa konserwy i reakcji pokwikuje z radości, że gen. Składkowski ukróci kramołę robotników, strajkujących po Polsce. Wyrażamy przekonanie, że skończy on zwłaszcza z „bandami albeńskiemi" i „hiszpanizatorami", — używamy tu terminologji dobrze znanej czytelnikowi poprzednich numerów „Narodu i Państwa". Ale reorganizacja administracji to jeszcze nie wszystko.

Trochę historji

A teraz odejdźmy od dnia dzisiejszego i ogarnijmy jeszcze raz wzrokiem ubiegłe półrocze.

P. Kościałkowski objął ster rządów dn. 13 października ub. r., w momencie, w którym nagły upadek gabinetu płk. Sławka dokonał się nie bez pewnego hałasu. Sytuacja była niejasna i trudna. Byliśmy właśnie po wyborach sejmowych, wyborach specyficznie nieudałych i zakończonych w atmosferze zupełnej porażki tych, którzy je przeprowadzali. Z wyborów tych wyszedł jednak sejm, dobierany pod kątem widzenia dalszego trwania „systemu Sławka", sejm rozbitków B. B. W. R-u, do którego ludzie samodzielni mieli dostęp hermetycznie zamknięty. „Jeśli naprawiacze posiadają pewną liczbę mandatów, to przecież właśnie wśród tych tylko mandatów spotkamy takie, które zostały zdobyte wbrew życzeniom czynników miarodajnych" — pisał właśnie w poprzednim zeszycie „N. i P." nasz kolega po piórze. Na czele takiego sejmu stanął oczywiście logicznie jeden z najbliższych przyjaciół politycznych płk. Sławka. W całości możemy stwierdzić, że sejm ogromnie utrudniał pracę premjera Kościałkowskiego.

Gabinet p. Kościałkowskiego wyznaczył sobie dwa główne zadania: 1) odrobienie na odcinku spraw finansowych smutnego dziedzictwa, w wysokim stopniu zagrażającego i naszej walucie i możliwościom naszego rozwoju gospodarczego i 2) „nawiązanie kontaktu ze społeczeństwem". To pierwsze zadanie gabinet, ustępujący w dn. 15 maja, wykonał całkowicie przez zrównoważenie budżetu, utrzymanie czynnego bilansu handlowego, jakoteż wprowadzenie regulowanego obrotu dewizami. Drugiego natomiast zadania spełnić w całości nie mógł. W jakiż bowiem sposób zespół rządzący państwem kontaktuje się ze społeczeństwem? Przez obóz polityczny (stronnictwo rządowe), przez sejm i przez administrację. Obozu rządowego gabinet p. Kościałkowskiego nie posiadał, bo mu go płk Sławek wyrzucił za okno. Sejm... szkoda gadać. Administracja.. nasuwają się różne przykre wspomnienia... (coprawda niezwiązane z odpowiedzialnością rządu centralnego).

W jaki sposób i w jakich granicach gabinet gen. Składkowskiego będzie się starał uzyskać kontakt ze społeczeństwem? Kwestja jest otwarta. Wracamy tutaj do myśli już poprzednio rzuconej: reforma administracji w kolejności prac politycznych, zmierzających do sharmonizowania prac rządu z życiem kraju, wysuwa się na jedno z miejsc najważniejszych. Jeśli rząd gen. Składkowskiego zaatakuje to zagadnienie, to ogromnie ułatwi i posunie naprzód ewolucję stosunków politycznych w kraju. Ułatwi i umożliwi zorganizowanie społeczeństwa, rzecz niezbędną dla dalszego rozwoju Polski.

„Frontem do Morges, tyłem do kraju"

Pękła bomba. „Grand dessein", o którym tajemniczo wspominaliśmy w ostatnim feljetonie, został roztrąbiony przez niedyskretnego p. Teskę z „Dziennika Bydgoskiego", oraz przez Związek Hallerczyków.

Wszystkie wróble na wszystkich dachach ćwierkają już o zjeździe w Morges i o „froncie Morges", który ma uratować ojczyznę dla klas posiadających, zagrożonych przez „jakleś tale czerwone". Paderewski, Witos, Korfanty, gen. Haller, gen. Sikorski... Pocóż zresztą będziemy się biedzić nad ustaleniem listy przez wywiad u kucharek szwajcarskich.. Jeden mniej, czy jeden więcej, to i tak nie robi różnicy. Gorzej w kraju. Ch. D., N. P. R., Hallerczycy (to trzy), ludowcy (cztery)... wprawdzie ludowcy w kraju blokują się z P. P. S-em, ale to nic nie szkodzi, bo Wincenty zrobi porządek. O. N. R.? Może i O. N. R. (to pięć). Stara endecja robi zato grymasy i Hallerczycy grożą jej na serjo gniewem narodu, wiernego błękitnemu generałowi.

Te właśnie pogróżki Hallerczyków wywarły wielkie wrażenie w pewnych kołach naszych prawo - sanacyjnych polityków. W „Czasie" publicyści księcia pana bardzo się interesują możliwościami wygrania „frontu Morges" przeciwko endecji i ukarania jej w ten sposób za odmowę stworzenia wspólnego „bloku prawicy". Także i „Robotnik" bardzo się zainteresował pogróżkami Hallerczyków. Czyżby P. P. S. także chciała skokietować „front Morges"? I to także nie jest niemożliwe. Tyle lat robiło się razem opozycję! A i w „centrolewie" socjaliści maszerowali pod komendą Witosa i jego cichego wspólnika Korfantego!

W jedną rzecz natomiast nigdy nie uwierzymy, a mianowicie w tę wojnę między endecją a „frontem Morges". Mogą wszystkich zbujać starzy komedjanci ze „stronnictwa narodowego", tylko nie nas!

„Front Morges" może stanowić etap w rozwoju stosunków wewnętrznych w Polsce w razie, jeśliby ewolucja szła „na prawo". Może mianowicie wyznaczać kierunek ewolucji grup prawo-sanacyjnych, oraz centrowych po linji zbliżania się do endeckiego faszyzmu. Byłby to etap pozornej demokratyzacji (Witos, N. P. R.) form życia państwowego, wyzyskiwanej dla narastania w nich reakcyjnej treści (poprzez zachowawczy katolicyzm, bo społeczny katolicyzm typu zachodnio - europejskiego jest u nas niemal nieznany). Ewolucja taka byłaby odpowiadała temperamentowi i gustom przeciętnego rodaka.

Życzymy jednak gen. Sławoj-Składkowskiemu, aby pokazał swą twardą pięść „frontowi z Morges" i wszystkim pracującym na jego rzecz wichrzycielom, którzy frontem zwracają się teraz do Morges (zacisznia willa sędziwego i czcigodnego patrjoty stała się kuźnicą intryg emigranckich), a zato tyłem... do kraju i do jego olbrzymich potrzeb społecznych.

NOSTROMO.

NOTATNIK ZAGRANICZNY

RADA LIGI NARODÓW odroczyła dyskusję abisyńską, jakoteż dyskusję nad problemem niemieckim do dn. 16 czerwca. Tym razem zresztą areopag genewski ma swoje dobre racje. Rząd francuski, ustępujący w następstwie wyborów, ogranicza się do załatwiania „spraw bieżących" i niczego nie można zdecydować dopóki do Genewy nie zjadą ministrowie p. Leona Bluma. Tymczasem nietylko opozycja angielska (major Atlee), ale i rząd (min. Eden) pielgrzymuje do pałacyku wodza proletarjatu francuskiego.

Gdyby jednak nie nadarzył się kryzys rządu francuskiego, to niewątpliwie znalazłaby się jakaś inna okoliczność, któraby skłoniła Radę Ligi Narodów do... odroczenia decyzji. Jesteśmy wszak do tego przyzwyczajeni, że najbardziej typową formułą uchwał genewskich jest odłożenie sprawy. W dzisiejszej sytuacji tembardziej niema innego wyjścia.

Mówi się też i o dalszej zwłoce. Mówi się, że Liga Narodów w dotychczasowej strukturze jest niezdolna do uporania się z Włochami i z Niemcami i że trzeba poddać instytucję genewską gruntownej rekonstrukcji „in capite et in membris",

a potem dopiero można robić porządek z państwami faszystowskiemi. To daje już odroczenie w najlepszym wypadku do września, do najbliższej „Assemblée". Ale reforma Ligi Narodów wypełnić może czas znacznie dłuższy, jakieś kilka lat. Tymczasem państwa imperjalistyczne zachowają zupełną swobodę działania.

Tragikomedja genewska rozwija się. O upadku Ligi Narodów świadczą najlepiej echa tak „sensacyjnego" wydarzenia, jak wystąpienie z niej... Gwatemali. Odrazu pojawiły się trwożne pogłoski, że Gwatemala wystąpiła z Ligi dla zaznaczenia swej solidarności z Rzymem i dla potępienia polityki sankcyjnej. Pogłoski takie wywołały wielką konsternację nad Lemanem; trochę uspokojenia wprowadziło dopiero oświadczenie uprzejmego reprezentanta Gwatemali, że decyzję jego rządu podyktowała wyłącznie polityka przeprowadzenia pewnych oszczędności w budżecie republiki.

RZĄD LEONA BLUMA jeszcze nie jest gotów, ale oblicze jego zaczyna się precyzować. W gabinecie leadera S. F. I. O. mają zasiadać nietylko lewi radykałowie spod znaków p. Daladiera, ale i prawe skrzydło stronnictwa „radicaux - socjalistes", to samo, które przez szereg miesięcy podtrzymywało gabinet Lavala. Ten stan rzeczy może zapewnić gabinetowi Bluma solidną i stałą większość, ale zarazem przyczyni się do jeszcze większego odbarwienia rządów „Frontu Ludowego".

Przedewszystkiem w polityce zagranicznej rząd ten nie pójdzie na śmiałe posunięcia, a zwłaszcza nie będzie dążył do konfliktu z Mussolinim. Osoba p. Herriota, jako domniemanego ministra spraw zagranicznych daje pełne gwarancje, że polityka zagraniczna Francji w praktyce nie ulegnie żadnej zmianie.

Zastępca.

NOTATNIK GOSPODARCZY

Przeciw dewaluacji

(r. p.) Ostatni tydzień był okresem faktów w dziedzinie polityki gospodarczej, które można zapewne uznać jako rozstrzygnięcie sporu o dewaluację w kierunku nieprzychylnym dla tendencyj zmniejszenia wartości złotego. Nowy prezes Banku Polskiego p. Władysław Byrka w wywiadzie prasowym w sposób stanowczy stwierdził swą nieprzychylność dla prądów dewaluacyjnych.

Zwolennicy dewaluacji złotego głosili w gruncie rzeczy nie co innego, jak oderwanie się od bloku złotego, posiadającego swe centrum organizacyjne w Paryżu, a przyłączenie się do bloku szterlingowego. Oczywiście, iż de gustibus non est disputandum. Jedni mogą być zwolennikami decydowania na międzynarodowym rynku finansowym przez Bank of England, inni oddawać swe głosy za dyktaturą Francji. Można jednak stać również i na stanowisku trzeciem, określanem potrzebami gospodarstwa polskiego, wyrastającemi z istotnej struktury gospodarczej Polski.

To ostatnie stanowisko wymaga zaś raczej opowiadanie się przeciwko dewaluacji, nawet takiej która ma na celu przyłączenie się do potężnego bloku szterlingowego. Dlaczego? Zwolennicy dewaluacji twierdzą — i słusznie — że naskutek dewaluacji następuje zwiększenie się ilości pieniądza, zwiększenie możliwości kredytu wewnętrznego, wzrost cen, wzrost produkcji, wzrost akumulacji kapitałów, wzrost płac, wzrost spożycia, wreszcie wzrost nasilenia i rozmiarów obrotów. Ale... zapominają, że struktura gospodarcza Polski w niczem nie przypomina struktury Stanów, czy Wielkiej Brytanji, w których z jednej strony urzędnicy, zwłaszcza państwowi, stanowią stosunkowo mniejszą ilość niż w Polsce, a z drugiej strony poziom płac, a w konsekwencji standart of life, warstw żyjących ze stałych uposażeń, to jest robotników i urzędników jest bez porównania wyższy, aniżeli poziom płac i życia tychże grup ludnościowych w Polsce. Warstwy te bowiem bezpośrednio nie czują żadnych efektów wzrostu kredytów, poprostu dlatego, że same korzystają stosunkowo mało z kredytów, a wzrost cen odbija się przedewszystkiem ujemnie na nich, gdyż wzrost ich płac będzie się posuwał nieproporcjonalnie słabiej. Gdyby proletarjat w Polsce posiadał organizację w dużym stopniu mocniejszą od obecnej jego organizacji, któraby mogła w sposób bardziej decydujący wpływać na wzrost płac i uposażeń i gdyby sytuacja budżetowa pozwoliła na zwyżkę uposażeń, to wówczas może skutków dewaluacji nie odczułoby się ujemnie. Trzeba jednak dodać, iż w takim wypadku ruch zwyżkowy cen musiałby iść za ruchem zwyżkowym płac, poprostu dlatego, iż w przeciwnym razie zaniklyby możliwości odkładania oszczędności, a w ten sposób wyschłoby stosunkowo znaczne źródło kredytów, które w Polsce w dużej mierze rekrutują się z zasobów oszczędnościowych w postaci wkładów w bankach i kasach oszczędności. Tymczasem dewaluacja spowodowałaby spadek wartości złotego w stosunku do cen towaru, a więc podrożenie towarów. Spożycie musiałoby jednak spadać, ponieważ sytuacja nie pozwalałaby na szybszy albo przynajmniej równy wzrost płac i uposażeń. Pozatem wszystkiem jest drugie „ale". Bardzo przykre jest wprawdzie twierdzenie, że w gruncie rzeczy eksport nasz nie odgrywa w handlu światowym większej roli, tem niemniej jednak stan faktyczny wyrażał się w 1934 r. 800 milj. złotych po stronie przywozu, wobec miljarda po stronie eksportu, przyczem saldo naszego bilansu handlowego jest dodatnie. Z 19 państw wskazanych w Małym Roczniku Statystycznym mniejsze pozycje wykazują jedynie Rumunja i Łotwa. Wobec tego oraz w związku z tem, iż konjunktura ogólna na rynkach międzynarodowych zdaje się raczej nie sprzyjać jakiemuś istotnie poważniejszemu wzrostowi naszego eksportu, korzyści osiągnięte na tym odcinku z dewaluacji byłyby nader nikłe. Przedewszystkiem dlatego, iż większość międzynarodowych obrotów towarowych odbywa się w granicach kontyngentów, lub w ramach tranzakcyj clearingowo - kompensacyjnych.

Zwyżka cen spowodowałaby wzrost kosztów utrzymania, co łącznie z poprzedniemi zjawiskami pogorszyłoby zapewne w sposób katastrofalny sytuację zarówno państwa jak i proletarjatu.

Przy zaniechaniu dewaluacji mogły gospodarce polskiej grozić ujemne skutki, gdyby nie nastąpiła reglamentacja obrotu dewizami i złotem, ze swym wtórnym objawem, to jest reglamentacją towarową. Ujemne te skutki powstałyby zarówno bezpośrednio naskutek ucieczki złota z Banku Polskiego, jak też pośrednio naskutek oddziaływania odpływu złota z Banku Francuskiego. Reglamentacja bez dewaluacji pozwoliła po oderwaniu się od bloku złotego i uchyleniu ewentualnej konieczności dewaluacji złotego naskutek możliwej dewaluacji franka, a bez przyłączenia się do bloku szterlingowego, uniknąć wyżej wskazanych ujemnych skutków.

Czy tą drogą można dojść do poprawy gospodarczej?

W tej materji wielu ekonomistów podziela pogląd, iż można zapomocą polityki konjunkturalnej w ramach ustroju kapitalistycznego osiągnąć poprawę gospodarczą. O ileby jednak taka polityka zawiodła, a powyższe opinje okazały się niesłuszne, to siłą rzeczy nasunie się konieczność zastosowania środków strukturalnych celem postawienia gospodarki polskiej na nogi i umożliwienia jej rozwoju.

Francja

(r. p.) Odpływ złota z Banque de France postępuje dalej naprzód. Dodać należy przytem, iż nasilenie odpływu nietylko nie pozostaje na tym samym poziomie — pomijając już ewentualne tendencje osłabienia — lecz wzmaga się i to w znacznym stopniu. O ile bowiem odpływ w okresie od 10 kwietnia do 17 tego samego miesiąca wyniósł „tylko" niecałe pół miljarda franków, o tyle w tygodniu od 1 do 8 maja wartość złota, które uciekło z kas Banku Francji wyniosła już blisko 3 miljardy franków, dokładnie dwa miljardy 738,5 miljonów. Czynniki francuskie usiłowały przeciwstawić się tendencjom ucieczki złota i zahamować jego odpływ w podwójny sposób. Przedewszystkiem sięgnięto do arsenału narzędzi klasycznej polityki gospodarczej i podwyższono stopę dyskontową. Wślad za tem zarządzeniem wódz socjalistów francuskich z pod znaku SFIO, p. Blum, jako przypuszczalny przyszły premjer Francji, uważał za stosowne w enuncjacjach swych poruszyć i sprawy gospodarcze. Rysując najbliższy program rządu wyłonionego przez zwycięską lewicę francuską w sposób wyraźny wypowiedział się przeciwko dewaluacji. Zdawałoby się więc, iż środek psychologiczny w postaci przeciwstawienia się przez przyszły rząd zmniejszeniu wartości franka, osiągnie swój skutek w postaci uspokojenia rynku i zatamowania dalszego odpływu złota. Nie pomogły jednak ani wypróbowane środki z lamusa polityki gospodarczej, ani próby nowoczesnego „psychologicznego" wpływania na bieg zdarzeń gospodarczych. To też chwycono się innych metod. By nie niepokoić publiczności, nastawionej mimo wszystko we Francji w dziedzinie gospodarczej na liberalistyczny kamerton, Bank Francji miał się rzekomo „zwrócić z prośbą" do szeregu prywatnych instytucyj kredytowych, by zaprzestały operacyj dewizowych i zaniechały wycofywania złota z instytucyj emisyjnej. Związek banków francuskich poinformował swoich członków, iż wypowiedział się przeciwko sprzedawaniu dewiz i złota na cele niegospodarcze. W wyniku tych kroków stwierdza się we Francji, iż upływ złota zmniejszy się, by następnie ustać. Ponieważ jednak to samo twierdzono po podwyższeniu dyskonta, należy się odnieść do tych horoskopów z pewną rezerwą. Jest ona uzasadniona ponadto faktem, iż Anglja posiada w Banku Francji lokatę w wysokości 3 miljardów franków. Nie jest zaś wykluczonem, iż sytuacja polityczna spowoduje Anglików do zagrożenia wycofania tych trzech miljardów, co poza skutkami politycznemi przyniosłoby dalsze wzmocnienie szterlingowego bloku walutowego.

ZAGADNIENIA MIĘDZYNARODOWE

Palestyna w cyfrach

Od przeszło trzech już tygodni trwa strajk arabski w Palestynie, skierowany jednocześnie przeciwko mandatowi angielskiemu i imigracji żydowskiej.

Strajk ten pogłębiło i wzmocniło, poczynając od 15 b. m., bierne nieposłuszeństwo cywilne Arabów, wyrażające się w odmowie płacenia podatków.

Zasadniczemi żądaniami nacjonalistów arabskich są: całkowite powstrzymanie imigracji Żydów do Palestyny, zakaz sprzedaży ziemi z rąk arabskich w ręce żydowskie oraz powołanie do życia parlamentu.

Jak wiadomo, władze mandatowe mają zamiar urządzić tak zwaną radę ustawodawczą, z udziałem w niej zarówno obranych przez ludność kraju posłów, jak i członków, mianowanych przez wysokiego komisarza brytyjskiego. Aczkolwiek w radzie ma zasiąść więcej Arabów, aniżeli Żydów, jednak Arabowie projektu tego, aprobowanego już zresztą przez Londyn, nie przyjęli. Odmówili oni również wysłania delegacji do Londynu celem pertraktowania w tej sprawie. Główną przyczyną odmowy było to, iż rada, mimo, że nazywać się będzie „ustawodawczą", nie będzie posiadała prawa dyskutowania nad kwestją imigracji żydowskiej.

Co do Żydów, są oni wogóle przeciwnikami wszelkiej instytucji kon-

stytucyjnej na terenie Palestyny dopóty, dopóki w przyszłej Izbie nie będą posiadali równouprawnienia pod względem liczebnym z Arabami. Zatem wolą poczekać do chwili, kiedy uda się im, a to drogą wzmożonej imigracji, doprowadzić ilość mieszkańców żydowskich do odpowiedniej wysokości. Na razie odsetek Żydów wynosi, wedle miarodajnych źródeł żydowskich (Komitet centralny organizacji sjonistycznej w Polsce), 30 procent.

Dokładna liczba Arabów i Żydów w Palestynie w chwili obecnej nie jest znana, bo po 1931 roku nie było w Palestynie powszechnego spisu ludności. Okrągła ilość Żydów wynosić ma przeszło 350.000 na 850 — 900 tysięcy Arabów.

W 1931 roku odsetek Żydów w stosunku do całej ludności kraju wynosił 25 procent. Zatem w ciągu ostatnich 5 lat zwiększył się on zaledwie o 5 procent, co stanowi około 1 procent rocznie. Należy dodać, że przyrost ten zawdzięcza się głównie zwiększonej imigracji w ciągu trzech lat ostatnich. W ciągu zaś 15 lat ostatnich liczba imigrantów żydowskich wyniosła około 270 — 290.000.

Jeżeli chodzi o emigrację Żydów z Polski do Palestyny, wynosiła ona, według danych Głównego Urzędu Statystycznego, od 1922 do 1935 roku włącznie, około 87 — 88.000 osób, z których powróciło później do Polski w latach 1927 — 1935, około 4.600 osób. Zatem w rzeczywistości opuściło Polskę około 82 — 83.000 Żydów.

Najwięcej Żydów wyjechało z Polski w latach 1933-35, a mianowicie odpowiednio: 10.344, 12.685, i 24.758 osób. W pierwszym kwartale bieżącego roku wyjechało 3.175 osób, zamiast 6.171 osób w pierwszym kwartale roku ubiegłego, czyli emigracja z Polski zmniejszyła się prawie o połowę.

Należy przypuszczać, że w najbliższych latach emigracja ta ulegnie pewnemu zahamowaniu, jak to zawsze miało miejsce po poprzednich rozruchach arabsko-żydowskich.

Bilans handlowy Palestyny wykazuje już dziś olbrzymi deficyt, kilkakrotnie większy od całego wywozu palestyńskiego. Istotnie, poczynając od 1931 roku, deficyt ten rośnie nieustannie i to w sposób wysoce niepokojący: gdy w 1921 r. wynosił on 4,4 milj. funtów palestyńskich (szterlingów), w 1926 r. stanowił 5,2 milj., w 1931 r. 4,1 milj., w 1933 r. 8,5, w 1934 r. — 12,0 i w 1935 r. — 13,6 milj. funtów.

Co do stosunku importu do eksportu, pierwszy przewyższał drugi 6-krotnie w 1921 r., 5-krotnie w 1926 r., 4-krotnie w 1901 r., 5-krotnie w 1933 i 1934 r., 4-krotnie w 1935 r. Liczbowo wartość importu i eksportu w ostatnich 3 latach kształtowała się następująco (w milj. funtów palestyńskich): import: w 1933 r. — 11,1, w 1934 r. — 15,2 i w 1935 r. — 17,8, eksport zaś w 1933 r. 2,6, w 1934 r. — 3,2 i w 1935 r. 4,2.

Podobna sytuacja gospodarcza jest możliwa tylko dopóty, dopóki będzie trwał dopływ do Palestyny kapitału żydowskiego, przywożonego ze sobą przez imigrantów i inwestowanego przez zagraniczne organizacje żydowskie.

Kończąc, podamy statystykę handlu polsko - palestyńskiego, rozwijającego się dla Polski nader pomyślnie, jak to widać z zestawienia poniższego:

Gdy w 1933 r. eksport polski do Palestyny wynosił zaledwie zł. 800 tys., a import wszystkiego ok. 11,5 tys., to w ostatnich 5 latach handel polsko - palestyński silnie zwiększył się (w tys. zł.):

	Eksport Polski do Palestyny	Import Polski z Palestyny
1931	1.634	626
1932	3.207	618
1933	5.752	578
1934	9.097	1.058
1935	14.398	4.026

W ciągu więc 5 lat ostatnich wywóz Polski do Palestyny zwiększył się prawie 9-krotnie, a przywóz z Palestyny do Polski przeszło 6-krotnie. Pozatem statystyka ta wykazuje, że saldo bilansu wypadało stale na korzyść Polski. W ostatnim roku saldo wynosiło przeszło zł. 10 milj., wartość zaś eksportu była przeszło 3-krotnie większa od wartości importu.

D.

ZE ŚWIATA

Ekonomja czy fantazja?

PRODUKCJA TOWARÓW W CELU ICH SPOŻYCIA

Kongresman (poseł) izby poselskiej Stanów Zjednoczonych Am. Półn. p. Thomas Amlie, wybrany ze stanu Wisconsin, poddał ostrej krytyce plan prezydenta Roosevelta, mający na celu rozwiązanie problematu zatrudnienia. Planowi temu Thomas Amlie przeciwstawia własny, który jego zdaniem usunie całkowicie kryzys w Stanach Zjednoczonych. W celu realizacji swego planu Amlie utworzył nową partję polityczną „Amerykańską Federację Republikańską", która liczy szczególnie znaczną liczbę zwolenników w środkowych stanach Ameryki Półn. Streszczenie poglądów i planu tego polityka amerykańskiego, podług tygodnika „Lu" podajemy czytelnikowi w przekonaniu, że zajmie jego uwagę.

W JAKI SPOSÓB MOŻNA OSIĄGNĄĆ MAKSIMUM PRODUKCJI?

Historyk Charles A. Beard twierdzi, że „cała historja da się wyjaśnić przez trzy prawa naturalne: 1° bogowie ogłupiają tych, których chcą zniszczyć, 2° pszczoła zapładnia kwiat, który okrada i 3° gwiazdy stają się widoczne dopiero w nocy.

W miarę przedłużania się kryzysu i coraz jaskrawszego uwydatniania się, że „New Deal" (Nowy ład) nie jest w stanie ustabilizować stosunków gospodarczych, wyłaniają się zarysy systemu ekonomicznego, który zastąpi obecny kapitalistyczny.

Przedewszystkiem stwierdzić należy, że faktem jest niezaprzeczonym, iż 200 wielkich firm ma w swoim ręku przeszło 50% całego przemysłu i przeszło 40% całego handlu, że 600 firm jest właścicielem 2/3 przemysłu amerykańskiego, a pozostała 1/3 część tego przemysłu jest rozproszkowana w rękach 10 miljonów drobnych przedsiębiorstw. Po wtóre — faktem jest, że 200 wielkich towarzystw akcyjnych, skupiających kapitał, wynoszący 81 miljardów 74 miljony dolarów, w ciągu ostatnich dwudziestu lat wzbogaciło się 2 i 1/3 razy szybciej, niż 300.000 innych przedsiębiorstw. Jest zatem tylko kwestją czasu, gdy te wielkie firmy posiadać będą wszystko, co warte będzie posiadania. Wreszcie, faktem jest, że drobna grupa kierowników tych 200 towarzystw ma mniej, niż 6% kapitału.

Naród amerykański musi się zastanowić nad tą sytuacją i dobrze ją rozważyć. Istnieją u nas jeszcze błędne i przesadne mniemania, pozostałości XIX-go, uważające za konieczne „złamanie" wielkich firm i podzielenie ich na drobniejsze. Jest to pogląd nietylko niedorzeczny, lecz i niewykonalny. Również nie jest możliwa jakakolwiek kontrola tych wielkich przedsiębiorstw.

Lecz czy należy tak bardzo niepokoić się wzrostem tych wielkich przedsiębiorstw? Przecież to one wykazały, w jaki sposób można produkować dobra materjalne w ilościach olbrzymich, nadmiernych nawet, one również dowiodły, że wspólne przedsiębiorstwo jest mechanizmem, odpowiadającym całości kompleksu przemysłowego. Rozwiązanie znajdujemy nie w zniszczeniu tych wielkich spółek akcyjnych, lecz w doprowadzeniu do logicznej konsekwencji tego instrumentu produkcji o potężnej wydajności.

ROZWIĄZANIE W STYLU AMERYKAŃSKIM

Było ustalonym zwyczajem w Stanach Zjednoczonych, że prywatnej inicjatywie pozostawiano eksploatowanie wszystkich funkcyj gospodarczych, dopóki one — stając się zbyt ważnemi z punktu widzenia socjalnego — nie zostawały przejęte i wykonywane przez cały naród: świadczą o tem przykłady następujące:

1° Obrona narodowa początkowo pozostawała w ręku prywatnem; gdy ta kwestja stała się zbyt doniosłą, armja i marynarka zostały unarodowione;

2° był czas, gdy drogi znajdowały się w rękach prywatnych i przez osoby prywatne były eksploatowane; obecnie sieć dróg komunikacyjnych znajduje się w ręku narodu;

3° zarząd poczt należał do osób prywatnych; poczta była droga, powolna i niepewna; obecnie administracja poczt jest w ręku państwa;

4° wychowanie było u nas domeną prywatną; system szkół publicznych i bezpłatnych zamienił dawniejszy ustrój szkolny.

To samo dotyczy straży ogniowej, municypalnej gospodarki wodnej i innych działów gospodarki publicznej, wykonywanej przez gminy.

Oczywiście, roboty najtrudniejsze, wymagające nadzwyczajnych wysiłków, wykonane było przez państwo— np. Kanał Panamski i t. d.

W ciągu ostatnich sześciu lat przemysł prywatny wykazał, że nie jest w stanie prowadzić wytwórczości w stopniu, zadawalającym całkowite potrzeby kraju, gdyż zaledwie w połowie czynił temu zadość. Otóż dobrobyt wszystkich obywateli wymaga, ażeby produkcja była prowadzona w sposób, zadawalający *całkowicie* ich potrzeby. Nadszedł moment, gdy konieczne jest zastosowanie rozwiązania amerykańskiego, z którym już jesteśmy żżyci: *Produkcja dóbr musi być funkcją podstawową* (national — narodowa w sensie ogólno-państwowym, przyp. red.).

WŁASNOŚĆ ŚRODKÓW PRODUKCJI

Plan przejęcia przez państwo całej produkcji dóbr nie wymaga takich środków, do jakich uciekł się plan Roosevelta (New Deal), zabierający złoto drobnym ciułaczom za 59% jego wartości istotnej. Na początek rząd mógłby dać akcjonarjuszom obecnym nowe akcje wielkiego państwowego towarzystwa akcyjnego, mające jednolitą wartość lub też mógłby pozwolić im pozostać wierzycielami i tylko oddać im kontrolę towarzystw akcyjnych, która obecnie należy nie do nich, jako do akcjonarjuszy, lecz do właścicieli 6% wszystkich akcyj.

Ostatecznym celem tego programu byłby zakaz władania wszelką własnością, która nie byłaby własnością użytkową, (t. zn. zakaz władania środkami produkcji). Może to być, oczywiście, interpretowane, jako wywłaszczenie 2% ludności, dysponującej i kierującej 70% bogactw całego kraju, lecz kompensatą byłoby prawo szarego człowieka do kierowania produkcją dóbr. Farmer znów uprawiałby tyle hektarów ziemi, ile jej może uprawić sam wraz ze swoją rodziną bez wyzysku cudzej pracy. Każda rodzina miałaby wówczas możność posiadania domu sześciopokojowego, dobrze urządzonego, w którymby tylko sama zamieszkała. Każda też rodzina mogłaby korzystać z życia na stopie iście amerykańskiej. Wszystkie dzieci miałyby możność kształcenia się bezpłatnego.

85% Amerykanów zainteresowanych jest w zrealizowaniu tego programu, który zmierza do odebrania własności niepracującym i którego celem jest raczej rozszerzenie prawa własności na wszystkich, niż jego zniszczenie.

ZDOBYCIE WŁADZY POLITYCZNEJ

Jeżeli przejście od „gospodarki niedostatku" do „gospodarki wystarczania potrzebom" ma się dokonać drogą pokojową i legalną, może się to stać dopiero po zawładnięciu władzą polityczną. Nie jest to możliwe do osiągnięcia przez istniejące partje polityczne, natomiast *może być zrealizowane jako wynik ruchu mas ludowych, oddanych zasadzie „produkcji dla konsumcji", zmieniającej zasadę zysku osobistego.* Taki ruch masowy może powstać jedynie przez głębokie przekonanie o słuszności zasady i przez entuzjazm dla niej.

Tak głosi p. Thomas Amlie. Czy będzie umiał dla swej zasady zdobyć entuzjazm mas amerykańskich? Jak zapewnia w cytowanym artykule, dotychczasowe jego doświadczenia polityczne, szczególnie w stanach Minnesota i Wiscousin, mają być pomyślne.

Z TYGODNIA

Dekret o organizacji naczelnych władz wojskowych

Dekret Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej o organizacji naczelnych władz wojskowych pojawił się w czasie, gdy oczy całego społeczeństwa polskiego zwrócone są na armję a wzmagająca się fala ofiarności na cele wojska świadczy najlepiej o głębokiem zrozumieniu problemu sił zbrojnych. Dekret ten jest prawnym wyrazem tych wielkich przemian, jakie Marszałek Piłsudski w ciągu dziewięciu lat sprawowania władzy generalnego inspektora sił zbrojnych i ministra spraw wojskowych, dokonał. Dziś, gdy zabrakło autorytetu Zmarłego Wodza, stan faktyczny uzyskał siłę stanu prawnego, a przejrzystość i niezawodna logika konstrukcji władz naczelnych wojska, ich hierarchji, sharmonizowania wysiłków armji w czasie pokoju z rozwojem siły obronnej państwa — są jeszcze jednym przykładem genjuszu Marszałka Piłsudskiego.

Odgraniczenie osoby Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych od przemian politycznych, uniezależnienie go od takich czy innych fluktuacyj personalnych i politycznych, powierzenie mu wyłącznego kierunku nad pracami związanemi z obroną Państwa i decydującego wpływu na całokształt organizacji wojskowej w czasie pokoju — ma olbrzymie znaczenie dla jednolitości i jednokierunkowości wysiłków zapewnienia Państwu najlepszych warunków obrony. Cudowny dar przewidywania grożących konfliktów, jaki zawsze cechował Marszałka, i tutaj obronił Polskę przed możliwościami jakichkolwiek niespodzianek i tamujących pracę sporów kompetencyjnych w przyszłości.

Dekret nie wprowadza wielkich innowacyj w stan faktyczny. Zamykając jednak w normę prawną przeobrażenia, dokonane wysiłkiem rozumu i woli Marszałka, stawia społeczeństwu przed oczy bezwzględną zasadę: konieczność uniezależnienia stosunku społeczeństwa do armji od takich czy innych przekonań politycznych lub społecznych i postawienia zagadnienia obrony państwa na czele naszych prac i wysiłków.

Wyścig ofiarności

Do znaczenia symbolu urastają drobne akty wyrzeczenia, składane przez społeczeństwo na ołtarzu obrony Państwa. Może fakt, że przodują w ofiarności najubożsi, ci, którzy każdą, groszową choćby składkę, muszą okupić odmówieniem sobie zaspokojenia osobistej potrzeby — nadaje tym darom robotników, żołnierzy, luźnych grup społeczeństwa, szczególny ton. Niewielki nawet — materjalnie — dar urasta do potężnego czynu, gdy zważy się jego moralne znaczenie.

Obradująca w niedzielę rada naczelna Związku Inwalidów Wojennych uchwaliła ufundować własnym wysiłkiem jeden samochód sanitarny i maski gazowe dla jednego pułku wojska polskiego.

Inwalidzi, najwięcej przez wojnę dotknięci, znoszący obecnie niedostatek i ciężkie warunki finansowe, dają piękny przykład poświęcenia własnych potrzeb interesu całego kraju.

Pracownicy Polskich Zakładów Optycznych w Warszawie powzięli uchwałę ofiarowania na cele obrony państwa 10 tysięcy godzin pracy ponad normę w przeciągu roku bieżącego, celem wykonania sprzętu optycznego dla potrzeb uzbrojenia lotnictwa i broni pancernej. Wysoki patrjotyzm rzesz robotniczych wsparty został przez zarząd zakładów, który ofiarował cały materjał potrzebny do wykonania ofiarowanych przyrządów.

Fabryka akumulatorów „Tudor" i zakłady kauczukowe postanowiły ofiarować armji polskiej 12 pontonów, przyczem 6 pontonów ofiaruje fabryka, 3 urzędnicy i 3 robotnicy.

Notujemy te ofiary z przekonaniem, że stanowią one dla bacznego obserwatora chwili dzisiejszej ciekawy materjał. Powszechność akcji, głębokie zrozumienie sytuacji i niewyczerpane pokłady przywiązania do kraju — są najlepszym dowodem zawsze czujnej postawy najszerszego ogółu obywatelskiego wobec grożącego Polsce niebezpieczeństwa.

M/S „Batory"

O wzrastającej ekspansji morskiej Polski świadczy Gdynia i wzmagający się wciąż ruchu okrętów handlowych, demonstrujących polską banderę w najdalszych portach świata. O zainteresowaniu zagadnieniem morskiem, o ukochaniu morza i docenianiu jego olbrzymiego znaczenia dla życia kraju, świadczy pomyślny rozwój naszych organizacyj morskich, świadczy rozwijający się coraz silniej sport żeglarski, świadczy zwiększająca się wciąż literatura marynistyczna.

Świadectwem tego, rosnącego od kilku lat, związania narodu z morzem, są dwa nowoczesne okręty transoceaniczne, które odgrywać mają nietylko rolę łącznika między Polską a dalekiemi krajami, ale mają być równocześnie pływającą propagandą żywotności młodego morskiego narodu.

Dobrze jest, że podniesieniu bandery na M/S „Batory" — tak jak i zeszłorocznemu poświęceniu M/S „Piłsudski" — towarzyszą podniosłe uroczystości. Morze wymaga entuzjastycznego stosunku, a entuzjazm można obudzić tylko wtedy, gdy stawia się przed oczy niezaprzeczalne rezultaty dotychczasowych wysiłków. Nie bianie nad ubóstwem naszego wybrzeża, ale żelbetonowa Gdynia unaoczniła szerokiemu ogółowi konieczność zwrócenia najbaczniejszej uwagi na zagadnienie morskie; świadomość, że postępujemy w naszem władztwie nad morzem, świadomość dorównywania innym państwom na tem polu — budzi nowe zapasy entuzjazmu i zapału do pracy. Program morski dzięki takim uroczystościom zyskuje oddanych wyznawców.

Przemówienie wicepremjera Kwiatkowskiego na uroczystościach poświęcenia M/S „Batory" na ten moment zwróciło szczególną uwagę. Hasło „Honor i Ojczyzna", które wraz z imieniem wielkiego króla poniesie nowy statek transatlantycki na dalekie morza, jest hasłem, w imię którego może się dokonać przemiana społeczeństwa w kierunku wyzbycia się egoistycznych pobudek dnia codziennego a skierowania wszystkich wysiłków dla dobra zbiorowości.

Autonomja i awantury

Obecny rok akademicki stoi pod znakiem ustawicznych awantur, rozgrywających się na politechnice warszawskiej. Zdawałoby się, że po długiej przerwie, spowodowanej zamknięciem tej uczelni po pamiętnym strajku, nastąpi całkowite uspokojenie. Tymczasem pierwsze dni maja przyniosły nowe bijatyki, znacznie gwałtowniejsze niż wszystkie dotychczasowe. Nie zabieraliśmy wówczas głosu. Chcieliśmy odczekać okres zrozumiałego zdenerwowania, zobaczyć jakie wnioski wyciągną zainteresowane władze, a więc przedewszystkiem Rektor i Senat uczelni. Oczekiwaliśmy, że pójdą one przedewszystkiem w kierunku stworzenia na politechnice takich warunków bezpieczeństwa, aby nauka i egzaminy mogły odbywać się nieprzerwanie, bez ustawicznego lęku nie biorącej udziału w awanturach większości studentów, którym grozi utrata roku akademickiego. Oczekiwaliśmy stanowczego potępienia wyczynów partyjnych bojówkarzy... Spotkał nas zawód. — Sprawozdanie komisji, powołanej do zbadania zajść stara się bowiem usprawiedliwić ich inicjatorów, stwierdzając „niewątpliwy związek pomiędzy temi zajściami, a wystąpieniami antypaństwowemi podczas pochodów 1 maja".

Pozostawiamy odpowiednim czynnikom osądzenie charakteru tych pochodów i wyciągnięcie odpowiednich wniosków w stosunku do tych, którzy wznosili antypaństwowe okrzyki. Jest to bowiem obowiązkiem władz bezpieczeństwa. Mamy natomiast prawo wymagać, by uczelnie nie były miejscem porachunków zwalczających się ugrupowań młodzieży, by *uczelniane* władze stały na straży porządku prawnego na uczelniach. Jeśli nie mogły same sobie dać rady, wówczas na mocy ustawy z r. 1934 miały prawo wezwać policję do pomocy. I tutaj dochodzimy do sedna zagadnienia. — Tego kroku ani rektor, ani senat nie uczynili — bo gwałciłby on *autonomję*.

Czy jednak właściwe jest tego rodzaju scholastyczne pojmowanie autonomji, jako jakiegoś tabu, któremu zagraża jedynie i wyłącznie obecność policjanta na uczelni, choćby zadaniem jego była ochrona bezpieczeństwa i życia studjujących, ochrona normalnego biegu studjów? *Autonomja ma bowiem naszem zdaniem — w czem innem rację bytu. Spełnia ona swe założenie podstawowe, gdy zapewnia swobodę nauki.* Jeśli tej ostatniej niema, jeśli jedna grupa studentów ma prawo teroryzować inną, cały sens autonomji ginie. Staje się ona osłoną dla niepoczytalnych wybryków. Lecz to skolei podważa jej znaczenie, przekreśla zasadnicze cele i charakter.

W ciągu ubiegłego tygodnia miały miejsce we wszystkich miastach wybory nowych rektorów. Zbliża się też okres letni, gdy jest sporo czasu na przemyślenie tych wszystkich zagadnień. Dobrzeby było, ażeby nowy rok akademicki rozpoczął się już pod znakiem rewolucji poglądów kierowników wyższych zakładów na sprawy tak zasadnicze, choć równocześnie tak proste i oczywiste.

Endecy odkryli Amerykę

Stronnictwo Narodowe ogłosiło ostatnio wielki manifest antykomunistyczny. Hasła antykomunistyczne mają zatem być obok antysemickich głównym akcentem propagandowym endeków. Niestety, odnośny komunikat Komitetu Głównego S. N. jest bardzo ogólnikowy i poza wyraźnem stwierdzeniem, że walkę z komunizmem należy podjąć, bo front komunistyczny „w głównej swej masie jest frontem żydowskim", nie mówi nic o tem, jak ta walka będzie wyglądać.

Wiemy tylko, że dla obozu narodowego walka z komunistami — to „walka przeciw ruchowi obcemu, barbarzyńskiemu, idącemu na zniszczenie cywilizacji rzymskiej i chrześcijańskiej, która nas wychowała, w której się zorganizowały narody Europy i w której wyrósł człowiek, wyzwolony z niewolnictwa, mający poczucie swej godności ludzkiej, przywiązany do swej samodzielności i dążący do nieustannego postępu duchowego."

Komunikat też próbuje określić, czem jest komunizm. „Komunizm, wytwór umysłu żydowskiego, stawia sobie za cel zniszczyć społeczeństwo, naród, historyczne więzy, dzięki którym ludzie mogą razem, z jedną myślą, dla jednego, wspólnego celu pracować i razem przeciw wrogom się bronić; a jednocześnie dąży do zniszczenia człowieka, do zniszczenia jego duszy, która wyrosła, wychowała się w pracy licznych pokoleń, do odebrania mu religji, Ojczyzny, poczucia swej godności i swej samodzielności, swobody decydowania o swoim losie, rozporządzania owocami swej pracy, odbiera mu własność warsztatu pracy i narzędzi do niej, ażeby go samego uczynić pozbawionem woli narzędziem tych, których nad nim postawiono."

Z manifestu dowiadujemy się dalej, że komuniści w pierwszym rzędzie walczą z obozem narodowym, który — według słów manifestu — jedynie stoi mu w Polsce na drodze do zwycięstwa. Kontratak endecji zależeć będzie „w znacznej mierze od tego, jaką drogę przeciwnik wybierze."

Mamy zatem przykład typowy gołosłownego szermowania wygodnem hasłem. Programu walki manifest nie precyzuje, bo i pocóż, gdy wystarczy hasło? Hasło to wzmocni się jeszcze równie gołosłownem stwierdzeniem, że *tylko i wyłącznie* obóz „narodowy" walczy z komuną. Bo to tak miło dyskontować pracę innych na swój wyłączny rachunek, bałamucąc bezkrytyczne stadko swoich cierpliwych zwolenników!

PRZEGLĄD PRASY

Obojętna ulica

Przebieg ostatnich żałobnych uroczystości w Warszawie nasunął zapewne wielu spośród nas te same refleksje na temat dziwnej obojętności tłumu ulicznego wobec przebiegających obok wydarzeń. Te same refleksje były źródłem artykułu, zamieszczonego w *„Kurjerze Porannym"* przez p. Janinę Strzelecką.

Chwile wielkie dla Narodu dają o sobie znać przygodnie zebranemu na ulicy tłumowi pochodem oddziałów wojskowych, defiladą młodzieży szkolnej, rewją, manifestacją uliczną, wspólnym śpiewem i t. d.

„Z chodników przypatruje się temu pochodowi tłum. Warszawski tłum. Dziwnie apatyczny, dziwnie nieruchliwy i jakby nie zdający sobie sprawy z tego, na co patrzy. To, co dostrzega, jakgdyby nie dochodzi do jego świadomości. Gapi się poprostu i ani na myśl nikomu nie przyjdzie, aby w jakikolwiek sposób sobie okazać czy radość, czy wzruszenie... A przecież tłum jest napewno wzruszony, głęboko odczuwa ważność chwili, tylko nie umie w zbiorowej formie reagować...

Trudno do niego przeniknąć, trudno przełamać tę niewytłumaczoną wstydliwość, czy poprostu organiczną niezdolność wspólnej, jawnej manifestacji."

Temperament polski, o którym tak wiele się mówi, na obliczu ulicy nie znaczy żadnych śladów. Głęboko przeżywające chwilę jednostki zmieniają się na ulicy w

„nieruchliwy, apatyczny tłum, nieświadomy tego, że przez zbiorowe uzewnętrznianie uczuć w zetknięciu z tem, co uczuć tych jest godne, wyładowuje się tyle dobra, zapału, radości. Następuje wówczas moment zespolenia, zbliżenia dusz i serc. Powstaje poczucie jedności i siły. Oto najważniejsze i jakże pozytywne rezultaty aktywnej postawy tłumu."

Zgadzamy się w zupełności z autorką, że należy jak najszybciej podjąć to wielkie zagadnienie ulicy, że „czas najwyższy o tem pomyśleć."

Prawica w rozterce

Zaznaczająca się coraz wyraźniej konsolidacja elementów lewicowych w Polsce budzi wielki niepokój po stronie, zarówno endeckiej jak i „sanacyjnej", prawicy. „C z a s" sądzi, że chwila utworzenia wspólnego frontu lewicy legalnej jest już bliska. Próbuje jednak pocieszać się myślą, że front ten natrafi na poważne przeszkody w masach.

„Takiego frontu nie należy sobie bynajmniej lekceważyć, zwłaszcza, że małe są widoki, by w obozie umiarkowanym w równie szybkiem tempie doszło do zgodnego współdziałania. Natomiast czynniki lewicowe natrafią na inną przeszkodę, która, miejmy nadzieję, potrafi skutecznie zagrodzić im drogę do zwycięstwa. Tą przeszkodą są przekonania szerokich mas społecznych. Na kogo może lewica liczyć? Na część robotników pracujących, większość bezrobotnych, część inteligencji, może również na paromorgowych chłopów. To wszystko razem wzięte nie stanowi jednak większości społeczeństwa. Jeżeli brać pod uwagę tylko liczby, to o większości decyduje wieś, t. zn. chłopi, z których tylko nieliczne jednostki pójdą za socjalistycznemi hasłami. Lud polski jest religijny, fanatycznie przywiązany do własności prywatnej, nie znosi biurokracji — której wszechwładza jest jedną z istotnych cech rządów radykalnych, jest wreszcie w swych pojęciach i zwyczajach najbardziej konserwatywnym elementem, jaki sobie można wyobrazić".

Z drugiej jednak strony „Czas" zdaje sobie sprawę z tego, że liczba w procesach politycznych nie jest czynnikiem wyłącznie decydującym. Radykalizm elementu kierowniczego, jakim jest inteligencja, jest tutaj znacznie więcej groźny. Nawet i to niebezpieczeństwo da się jednak usunąć, gdyby... żywioły umiarkowane chciały zrozumieć swój interes i połączyły się w jeden obóz.

Zbiorową odpowiedź na wszystkie propozycje starych i młodych konserwatystów na temat zjednoczenia czynników umiarkowanych — daje „W a r s z a w s k i D z i e n n i k N a r o d o w y". Zjednoczenie takie wydaje się endekom zupełnie niemożliwe ze względu na istnienie zbyt wielu różnic politycznych. Nawet katolicyzm nie może być tu czynnikiem łączącym.

„Katolicyzm ujmuje w dogmaty i przykazania jedynie religijną i moralną stronę ludzkiego życia. Co może mieć wspólnego pod względem politycznym np. katolicki obóz narodowy z katolickimi konserwatystami z pod znaku p. Sławka? Chociaż łączy te grupy katolicyzm, co w społeczeństwie katolickiem jest rzeczą najzupełniej zrozumiałą, dzieli całe morze różnic politycznych, które zmuszają je do wzajemnej walki".

Nietylko zatem nic z uzgodnienia, ale nawet walka! Dziennik endecki znajduje jednak wyjście dla przerażonych konserwatystów. Jest niem... wstąpienie do obozu narodowego.

„Pozostajemy przy swojem, że jedynem skutecznem i realnem przeciwstawieniem organizującego się w Polsce „wspólnego frontu ludowego" jest obóz narodowy".

Jaką teraz pp. konserwatyści dadzą odpowiedź i jak ustosunkują się do kontrpropozycji?

Tragedja niewolników nienawiści

Taktyka prasowa Stronnictwa Narodowego chodzi zawsze osobliwemi drogami. W chwilach, gdy cały naród jednoczy się w jednej myśli i jednem uczuciu, głos prasy endeckiej brzmi zawsze, jako jedyny zgrzyt i wskazuje dobitnie na tę olbrzymią przepaść, jaka leży pomiędzy całem społeczeństwem polskiem a grupą zgranych, zaślepionych w nienawiści, bankrutów.

W dniu wielkiej manifestacji uczuć całej Polski, w dniu uroczystym żołnierskiego pogrzebu prochów Matki i Serca Wielkiego Wodza, „W a r s z a w s k i D z i e n n i k N a r o d o w y" zamieścił artykuł, omawiający szczegółowo książkę publicysty endeckiego J. Giertycha p. t. „Tragizm losów Polski". Książka ta tem tylko zaciekawia, że jej myślą przewodnią jest twierdzenie, jakoby wszystkie walki polskie o wolność i niepodległość kraju były wywołane intrygą żydowsko-masońską. Insurekcja Kościuszki miała z nią bezpośredni związek, a dalej:

(intryga żydowsko-masońska) *„zaznaczyła się bardzo wydatnie w przygotowaniu rewolucji r. 1830 i w przeprowadzeniu powstania r. 1863... W czasie wielkiej wojny europejskiej starała się zużytkować sprawę polską i siły Polski dla najważniejszego celu polityki żydowskiej — dla obalenia caratu w Rosji i rozłożenia państwa rosyjskiego".*

Zdecydowaną odprawę obrzydliwemu fałszowaniu naszej przeszłości historycznej dał W. Rzymowski w *„Kurjerze Porannym"*. Nawiązując do symbolicznego charakteru uroczystości wileńskich, pisze „W. Dz. Narod.", że

„będąc organem stronnictwa narodowego i sięgając po monopol patrjotyzmu, skorzystał z owych dni, ażeby wyprzeć się tradycji żołnierskiej całych stu lat naszych dziejów, wypełnionych walką o niepodległość i przy tej sposobności spalić jeszcze jedną szczyptę mirry i kadzidła przed tronem dawnego caratu: tej swojej dawnej, nieszczęśliwej, gorącej a nieodwzajemnionej miłości."

Książka Giertycha i artykuł „W. Dz. Narod." jest tylko dalszym ciągiem starych praktyk endeckich, stosowanych z konsekwencją, godną lepszej sprawy:

„jeśli w postępowaniu endeków na przestrzeni ostatnich lat conajmniej 30-tu można odnaleźć pewną konsekwencję, to właśnie tę jedną: konsekwencję w szarganiu krwi polskiej, przelanej w powstaniach a zwłaszcza we wszystkich bojach z caratem.

...Tych, którzy potępiają powstania polskie i dla urągowiska ubierają samą naszą ideę żołnierską w strój żydowski, mielibyśmy prawo spytać, kogo idei tej przeciwstawiają? Ale napróżno czekalibyśmy odpowiedzi. Chcąc być w zgodzie ze sobą „W. Dz. Narod." musiałby wymienić Targowiczan oraz ich duchowe potomstwo. Na to mu wszakże braknie odwagi."

W dalszym ciągu artykułu W. Rzymowski wskazuje przyczynę takiego stosunku endeków do najpiękniejszych kart naszej historji:

„...Piękna świadomość, że gdy oni, starszyzna endecka, korzyli się przed stopami skazanego na zagładę caratu, w tej samej chwili odrodzony oręż polski wyrąbywał ojczyźnie nowe drogi do przyszłości; że gdy oni odwoływali się do wspaniałomyślności cara, Piłsudski potrafił odwołać się do polskiej idei żołnierskiej; świadomość ta, powtarzam, jątrzy się i pieni w nich czarną krwią zgryzoty, każąc im przeklinać powstania, ponieważ nie mają prawa do udziału w ich sławie i puściźnie."

WŚRÓD KSIĄŻEK

Prowincja

Drugi tomik poezji Pietrkiewicza *) jeszcze wyraźniej ujawnił charakterystyczną cechę jego wierszy — autentyzm. Dla wielu taka eksploatacja własnych wspomnień wydawać się może zbytniem ułatwianiem zadania poety, tem niemniej Pietrkiewicz wydobywa dzięki niej duże efekty. Ostatnie słowo jest tutaj raczej nie na miejscu, bowiem zarówno „Wiersze o dzieciństwie" jak i „Prowincję" cechuje nieskomplikowana szczerość młodości. Ten sam autentyzm wespół z zamiłowaniem do epicyzmu stwarza jednak poważne niebezpieczeństwo, którego młody autor nie potrafił się ustrzec. Wywołuje i co gorsza usprawiedliwia — we własnem przekonaniu — gadulstwo. Bezwarunkowo zaciążył tutaj na Pietrkiewiczu zbyt szybki rozwój. Łatwość pisania i drukowania uniemożliwiły należytą samokontrolę, która zawsze, a cóż dopiero w początkach powinna być bardzo surową. Gdyby „Prowincja" była bardziej skondensowana, bardziej zwarta, uwypukliłyby się znacznie mocniej jej zalety, a przedewszystkiem młode i świeże metafory. Dzisiaj miejscami nuży, nie pozwala na należyte odczucie całości.

Tak duża ilość zastrzeżeń, raczej pedagogicznych, nie powinna jednak przesłonić dużego kroku naprzód, jaki zrobił młody poeta od ubiegłego roku.

*) Jerzy Pietrkiewicz: „Prowincja" poemat, Warszawa 1936. Prosto z Mostu.

ERRATA.

W ostatnim, 15 numerze „Narodu i Państwa", w artykule p. Es. p. t. „Zagadkowa postać", zakradło się kilka błędów. W szpalcie pierwszej, wiersz 40-ty od góry, powinno być: „Qui tacent clamant", zamiast „Qui tacent domant". Ostatni ustęp trzeciej szpalty winien wyglądać następująco: „Jednakże pomiędzy działalnością aktywistów polskich a poglądami Hutten - Czapskiego nie można doszukiwać się ideowej zbieżności... Hutten - Czapski, wbrew nawet własnej doktrynie, Polakiem, reprezentującym polskość, nie był"...

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Widok 3 m. 33, tel. 609-70. CENA PRENUMERATY: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie, 1 zł. miesięcznie. Zagranicą: 21 zł. rocznie, 6 zł. kwartalnie. Prenumeratę wpłacać można w każdym urzędzie pocztowym: 1) pocztowym przekazem rozrachunkowym na rach. 771 ,lub 2) — blankietem nadawczym P.K.O. na konto 11144. Egzemplarz pojedyńczy 30 groszy.
Redakcja przyjmuje: poniedziałki, wtorki, piątki godz. 10 — 11, środy godz. 17 — 18. Administracja czynna jest w dni powszednie w godz. 10 — 14.

Wydawca: Tow. Wydawnicze „Kuźnia" Sp. z ogr. odp. Sekretarz Redakcji i Redaktor odpowiedzialny: Adam Andrzejewski

Z. A. Z. G. „Drukarnia Polska", Warszawa, Szpitalna 12, tel. 643-33 w dzierżawie Sp. Wyd. Czasopism, Sp. z o. o.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem